

Krytyka powinna być w życiu społecznym dźwignią naprawy. Czas jest sprzyjający temu, byśmy się wszyscy takiej właśnie ozdrowieńczej krytyki wspólnie uczyli — **ANNA PAWŁOWSKA**, „Trybuna Ludu” ● Rzec nie w tym, aby zmieniać dobrze wybraną drogę, ale w tym, aby zabezpieczyć się raz nareszcie przed nawrotami woluntaryzmu i sobiepaństwa sprawujących władzę, przed ubezwłasnowolnieniem autentycznej kontroli społecznej — **EDMUND OSMANCZYK**, „Trybuna Opolska” ● Za bałagan odpowiadają konkretni ludzie (...) Trzeba to otwarcie powiedzieć nie tylko tym, których — miejmy nadzieję — spotka kara, ale i tym, którzy próbując siebie lub innych bronić przedłużają żywot znanej melodyjce (...) której na imię niemożność — **LESZEK GONTARSKI**, „Razem” ● Niektórym wciąż się śni konfrontacja (...) Nie chcą zrozumieć, że spraw ojczyzności kraju nie da się rozstrzygnąć na ulicach — „Gazeta Krakowska”.



DUNAJEC TYGODNIK PZPR

Nr 31 (94)

ROK III

Nowy Sącz 22 sierpnia 1982

Cena 10 zł



Fot. MIECZYSLAW STASZEWSKI

INSPEKCJA

W ubiegłym tygodniu relacjonowaliśmy klimat społeczny, w jakim rozpoczęła się Inspekcja Sił Zbrojnych i Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR, a także pierwsze wrażenia z jej przebiegu. W miarę upływu czasu coraz więcej informacji docierało do opinii publicznej. Reporterzy prasy codziennej donosili o kontroli kolejnych dziedzin gospodarki i życia społecznego w Nowosądeckiem. Od rzeczniczki prasowej wojewody dowiedzieliśmy się, że pierwsze decyzje kadrowe spodziewane są pod koniec tygodnia. Po prostu władze wojewódzkie nie czekając na zakończenie inspekcji postanowiły z własnej inicjatywy zareagować na przypadki szczególnie jaskrawych zaniedbań w budownictwie i służbie zdrowia. Wciąż jednak nie dysponowaliśmy pełnym obrazem kontroli. Nieco światła rozjaśniającego ideę żmudnej pracy towarzyszy w mundurach dała nam rozmowa z płk Antonim Chruszczykiem, kierującym podkomisją badającą nastroje społeczne, stan dyscypliny i niektóre aspekty funkcjonowania urzędów. Płk Chruszczyk mocno podkreśla, że wojsko nie występuje w charakterze bąta, który miałby okiełznać biurokrację, gdyż — po pierwsze

(CIĄG DALSZY NA STR. 2-3)

PARTIA PODDAJE SIĘ KONTROLI

KAZIMIERZ MORAWSKI, przewodniczący Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR
odpowiada na pytania „Dunajca”

— Komisja, którą kierujecie, to jeden z tych bezpieczników, jakie sami sobie wmontowaliśmy na IX Zjeździe, by ponownie nie zbroczyć z kursu, nie poślizgnąć. Czy wypełniacie już tę rolę?

— Zaczę od spraw podstawowych. Partia pełni w społeczeństwie kilka funkcji. Obok funkcji ideologicznej i inspiratorskiej wymienić trzeba funkcję polegającą na wy-suwaniu ludzi na stanowiska kierownicze oraz funkcję kontrolną. Otóż partia rządząca nie może właściwie spełniać funkcji kontrolnej wobec innych, jeżeli sama nie poddaje się kontroli, jeżeli nie posiada systemu wczesnego ostrzegania. Jedną z ważnych przyczyn naszych niedostatków w przeszłości było zaniechanie kontroli wewnętrznej, stworzenie różnych barier i tematów tabu. Znacząco zapewne powiedzenie, że

nawet anioł nie kontrolowany zejdzie na psy.

Komisje rewizyjne są jednym z elementów tworzących w partii system kontroli i samokontroli. Największe uprawnienia w tej dziedzinie przypisuje Statut PZPR podstawowym organizacjom partyjnym. Bez ich woli nie można kandydować na żadną funkcję w partii, one mają prawo odwołać swojego członka z władz, jeżeli ocena jego pracy jest negatywna. Powiedzmy bez ogródek, że jeszcze nie w pełni korzystają one z tych uprawnień. I tu widzę pierwsze zadanie 25 tysięcy działaczy którzy wchodzić w skład partyjnych komisji rewizyjnych: w-tłoczyć w świadomość całej partii istnienie tych uprawnień. Partia bowiem to przede wszystkim jej organizacje podstawowe...

Następna sprawa: przewodniczący komisji rewizyjnych uczestniczą dziś obligatoryjnie w pracach instancji partyjnych. Mają więc bezpośredni wpływ na to, co w danej chwili ważne, kłopotliwe, bądź słabe. Są obecni, gdy rodzą się decyzje, mogą zatem wpływać na ich kształt. Od ich osobistej wiedzy, doświadczenia, energii zależy to, czy zdobędą odpowiedni autorytet i posłuch. Jeżeli wnosić będziemy w pracę instancji cenne wartości, szybko okaże się, że jesteśmy partii potrzebni. Dziś chcemy jej być potrzebni a jutro — niezbędni. Uważamy bowiem, iż bez trwałego nawyku poddawania się kontroli wewnętrznej nie będzie partii żywej, zdolnej przewodzić, obdarzonej zaufaniem.

(CIĄG DALSZY NA STR. 2-3)

— nie wszyscy urzędnicy pracują źle, a — po drugie — idzie o to, by przede wszystkim pomóc w znalezieniu błędów i pobudzić kontrolowanych do twórczej samorefleksji. Proces uzdrawiania stylu pracy urzędów wymaga bowiem także wysiłku samej administracji. Nasz rozmówca akcentował rolę efektywności pracy urzędów: jeżeli praca ta jest oceniana przez obywateli pozytywnie, w społeczeństwie upowszechnia się dobra opinia o administracji. Jej wpływ na nastroje społeczne jest ogromny. Administracja kształtuje bowiem stosunek obywatela do władzy. Jej potknięcia pomniejszają wiarygodność władz i źle służą budowaniu zaufania społecznego. Natomiast sprawna, sprawiedliwa i wrażliwa administracja wywołuje właściwe postawy obywatelskie. Nikt, kto zwraca się ze swoją sprawą do urzędnika państwowego, nie może odnieść wrażenia, że traktowany jest niechętnie, powierzchownie i nazbyt formalnie. Ważne jest, by nawet petent otrzymujący odmowę czuł życzliwość i przychyłność. Wymaga to rzetelnego wnikięcia w każdą sprawę i wysokiej kultury urzędniczej. Przepracowanie ludzi zatrudnionych w administracji jest faktem, ale nie może ono być usprawiedliwieniem dla przypadków znieczulicy i nieuprzejmości. Przekonać obywatela o motywach decyzji odmownej, to jeden z istotnych obowiązków urzędnika. Oczywiście zdarzają się natręci, których należy się pozbyć, ale nie o nich mowa wyżej. Zdecydowana większość interesantów zasługuje na wnikliwe traktowanie i na to administracja musi znaleźć czas.

Rozmowa z płk. Chruszwickim o służebnej roli administracji i koncepcji uzdrawiania jej od wewnątrz uzmysłowiła nam, że pewnych postaw ani zadekretować, ani wymusić nie sposób. Doskonalenie pracy urzędów, podnoszenie kultury i operatywności urzędników, wyższy poziom funkcjonowania wszystkich ogniw administracji — to proces wymagający czasu, aktywności instancji i organizacji partyjnych, nasilenia kontroli różnego rodzaju oraz dobrej woli zainteresowanych.

Znów ranek czwartkowy; niebo nawisło deszczem, szosa zawieszona we mgle. Płk Stanisław Markowski jedzie ze swym zespołem do Limanowej, by w kilku tamtejszych zakładach pracy skontrolować warunki sanitarne, bezpieczeństwo i higienę pracy, zabezpieczenie przeciwpożarowe, urządzenia socjalne, ochronę zakładowego mienia.

Krótką wizytę u naczelnika miasta — i zbiegamy na ulicę, do samochodów. Zanim jednak ruszymy, do pułkownika podchodzi młoda kobieta z prośbą o interwencję w sprawach mieszkaniowych. Pułkownik obiecuje, że porozmawia z naczelnikiem. Wsiada do auta.

W Łososińskim Przedsiębiorstwie Przemysłu Drzewnego już nas oczekują. — Informacja działu — śmieje się pułkownik. Dyrektor pokrótce objaśnia, co zakład produkuje, szczyty się wyrobami na eksport, nowymi inicjatywami, które przyspa-

rzają klientów. Idziemy do hali. Trwa właśnie przerwa śniadaniowa; w szatni grupka robotników je kanapki, popija herbatą. — Nie macie stołówek? — W remoncie. — Rzeczywiście. Ale, jak się okazuje kucharki o tym remoncie dowiedziały się... wczoraj, toteż niepotrzebnie przygotowały półprodukty do dzisiejszej zupy regeneracyjnej, a potem musiały na łap-capu sporządzić suchy prowiant. W magazynach kuchennych porządek niezachwycający — choć są dwa pomieszczenia, w jednym i drugim, razem, spoczywają cukier i proszki do szorowania, pomidory i płynny mydło. — Tak nie wolno — zwraca uwagę kpt. dr med. Stanisław Kwiek. — Nietrudno o pomyłkę i nieszczenie gotowe! — Z trzech chłodzi — tylko jedna sprawna. Sprzęt kuchenny pouszkodzony, brakuje naczyń (robotnicy piją kawę z... misek), siatki w oknach dziurawe, pootwierane okna bez siatek, brak ręcznika i mydła przy stanowiskach pracy w kuchni. A przecież tu się przygotowuje posiłki dla 1600 osób.

Pułkownik rozmawia z robotnikami o warunkach pracy i życia — dojazdach, wczasach, odzieży ochronnej, braku butów i rękawic, koloniach dla dzieci. Tymczasem, że większość dzieci też powinna mieć wakacje. Mówi: — Pamiętam, jak przeklinałem pasienie krów, przez które nie miałem święta ani niedzieli. — Robotnicy przytakują, że oni też... — Ale dzieci u gospodarstwu muszą pomagać! — Kto przewodniczy zakładowej komisji socjalnej? — rzuca niespodziewanie pułkownik. — Milczenie, dyrektor odwraca się zażenowany, bo przed chwilą

acji ochrona zakładu przed zagrożeniem z zewnątrz, choć nie budzącą zastrzeżeń, nie zapewni faktycznego bezpieczeństwa.

— Dobre, że dyrekcja szuka nowych rynków zbytu, rozszerza produkcję, dba o jak najlepsze wykorzystanie surowca. Trzeba jednak myśleć również o tym, w jakich warunkach przebiega produkcja — podsumowują wojkowi inspektorzy swą wizytę w Przedsiębiorstwie.

Państwowy Ośrodek Maszynowy. Dyrektor stoi przed bramą — podobno przypadkiem... — Czemu się pan niepokoi? — No bo... — pada dziwna odpowiedź — kontrola stwarza dla nas zagrożenie. — My zagrożenia nie stwarzamy — ripostuje pułkownik — tylko stwierdzamy, czy i gdzie ono jest!

Już południe. Chmury gdzieś się rozwiały, w narastającym upale przechodzimy z hali do hali. Wojkowi inspektorzy jednym rzutem oka, celnym pytaniem wyławiają sprawy najistotniejsze, dostrzegają braki, usterki i — rzeczy godne pochwały; tych ostatnich, niestety, niewiele. Widzą więc zarówno brak odzieży ochronnej obsługi akumulatorów, niedbałość o wentylację lakierni, mimo sprawnych urządzeń wentylacyjnych, uszkodzoną kratę ściekową myjni, nagminny brak apteczek, niezapieczoną rampę wyładunkową, zastawione przejście — jak i rzędy dmuchaw tak potrzebnych rolnictwu, czy wszędzie widoczne, czytelne instrukcje

INSPEKCJA

przekonywał nas, że wszyscy wiedzą. Pułkownik go uspokaja: — Niestety, tak jest wszędzie.

Koniec przerwy. Z hal dobiega łomot. Wiruje w uszach, ledwie się nawzajem słyszymy. Ale tylko część robotników nosi ochraniacze, a i to nieraz nie tyle na uszach, ile obok uszu. Tablice: „Więcej uwagi — mniej tragedii”, „Porządek ułatwia pracę”, zapewne same z siebie mają zapewnić warunki bhp, bo ani odpadające tynki, zacieknięcia na ścianach, ani zatarasowane drogi wewnętrzne, zakładowe zadań tych nie spełniają. Niektóre maszyny nie czyszczone od dawna, niesprawne osłony. W jakiejś pakamerze kapitanowi spada na plecy żelazna rączka wózka. — Zgodnie z bhp — stwierdza sarkastycznie kapitan. Zgadamy do akumulatorni. — Nęda i rozpacz — mówi mjr Tadeusz Krasowski. Powyrywane instalacje elektryczne, brak wentylacji. Rozpacz ogarnia też z powodu... przeprowadzania, woni sanitariatów; obfite zlewanie ich lizolem, wyraźnie pod wpływem obecności inspektorów, nie nie pomaga. W wielu umywalkach brakuje ciepłej wody. Jedynym pomieszczeniem w zakładzie, gdzie zachodzimy z przyjemnością, jest nowa sala jadalna przy jednej z hal. W aptekach — pustki. — Mamą pielęgniarke, ona udziela pierwszej pomocy — wyjaśniają robotnicy. Ale pielęgniarka wyszła — zapewne nie po raz pierwszy.

Mjr poż. Adam Kłodnicki ma wiele zastrzeżeń do ochrony przeciwpożarowej. — To się chwali — mówi — że składujemy nawet trociny, by ich nie niszczyć, ale nie mogą one leżeć tuż obok hal! — W ogóle drewno jest źle składowane, bez dojazdów i dojść. Instalacja piorunochronna nie wszędzie sprawna, niesprawna też pompa przy zbiorniku ppoż., drewniane dachy i stropy nie zabezpieczone nawet specjalnymi preparatami, drogi przeciwpożarowe i ewakuacyjne w wielu miejscach zastawiane. Nie wydzielono palarni, brakuje instrukcji alarmowej przy telefonach. A wokół — drewno. Niewesoło. I niebezpiecznie. W tej sytu-

obsługi urządzeń. — To ewenement u skali województwa — podkreśla mjr Krasowski.

Kpt. Kwiek stuka butem w podłogę hali remontu podnośników: — Co to jest? — pyta, nie mogąc rozpoznać sprzężystę, czarnej masy. — Beton! — osad z pyłu, smarów. Skrobimy co jakiś czas... — Do sanitariatów i tu lepiej nie wchodzić. W umywalkach brakuje połowy kranów, w drzwiach klamek. — A przecież macie własne toalety! — W magazynach nieład; tylko w magazynie stali porządek, wywieszki. Zamiast jednego wysypiska śmieci — to tu, to tam, stare opony, odpadki. Magazyn na lakiery, choć dobrze usytuowany, nie oznakowany. Na ścianach hal zacieknięcia, stanowiące pracy zarzucone produktami i surowcem — brak specjalnych pojemników czy regałów. Trudny dostęp do maszyn. Ze stosu blachy sterczy jeden arkusz — nietrudno zaciepić. W nowym garażu nie ma sprzętu przeciwpożarowego, w innych pomieszczeniach jest, ale dawno nie konserwowany, zastawiany. Narzędzia często uszkodzone. Do świetlic można wejść tylko od święta, stołówka czynna, już drugi miesiąc choruje kucharka, a klucz u... kierownika, „żeby stołków nie pokradli”. W kiosku na terenie zakładu można się nieźle zaopatrzyć, również w „bhp-owskie” mleko — jedna butelka na dwóch ludzi (to już w niezgodzie z bhp). Dyrektor i kierownicy, na początku dumnie z sukcesów produkcyjnych — w miarę przebiegu inspekcji spuszcza nosy na kwintę...

Zanim wrócimy do centrum miasta, zahaczamy o Spółdzielczy Dom Handlowy w Sowlinach. Tłoczno w stoisku z torbami i obuwem — jest dostawa. W innych stoiskach to, co wszędzie: towaru niewiele. Inspektorzy zaglądają na zaplecze, wertują książeczki zdrowia — nie wszystkie aktualne — stwierdzają niesprawność trzech spośród pięciu chłodzi, brak instrukcji ich obsługi, niezgodne z przepisami ppoż. składowanie skrzynek w piwnicy,

— W tej koncepcji, którą prezentujecie, nie dość wyraźnie dostrzegamy różnicę między komisjami kontroli partyjnej a komisjami rewizyjnymi. Jaki jest w praktyce podział ról?

— Komisje kontroli partyjnej interesują się postawą moralną członka partii, zgodnością jego postępowania z normami Statutu określającymi obowiązki każdego towarzysza w pracy, środowisku, rodzinie. My natomiast badamy funkcjonowanie partii, sprawność działania instancji, sposób realizacji uchwał, tryb załatwiania spraw, zgodność bieżących decyzji z uchwałą zjazdową.

— Zatrzymajmy się przy kwestii uchwał partyjnych. Jest ich dużo i bywają zbyt obszerne. Jak w tej sytuacji spowodować, by były one rzetelnie realizowane?

— Uchwała niezrealizowana obniża autorytet tych, którzy ją podjęli. Dlatego uczestnicząc w posiedzeniach instancji, egzeku-

tyw, sekretariatów pragniemy wpływać na to, by zwracano uwagę czy przygotowana uchwała jest realistyczna, czy są szanse jej zrealizowania. Przestrzegamy przed przesadną wiarą w moc uchwał. Taka skłonność rzeczywiście istnieje. Jakby uchwała sama coś załatwiała... Wyzbyć się werbalizmu, rozmaitych pozoracji działania, uchwałać mniej, ale lepiej — to pierwszy krok w uzdrawianiu partii. Drugi — to kontrola realizacji. Sporo w tej dziedzinie jeszcze formalizmu, braku konsekwencji i zaniedbań. Dlatego badając np. sprawność działania komitetów wojewódzkich mocno interesujemy się wydolnością poszczególnych struktur i wydziałów w zapewnieniu konsekwentnej realizacji uchwał instancji wszystkich szczebli, a także stopniem aktywizacji instancji niższych szczebli oraz POP.

— Powiedzieliście niedawno, że nie jesteście rewizorami czy mentorami, lecz działaczami partii. Prosimy o sprecyzowanie tej myśli.

— Nie jesteśmy władzą, lecz wybieralnym organem kontrolnym formującym wnioski i propozycje zmierzające do uniknięcia błę-

PARTIA

dów potknięć i nieprawidłowości. Partia ma Statut, program działania, normy postępowania swych towarzyszy. Naszym obowiązkiem jest sprawdzać, czy ten cały mechanizm działa zgodnie z założeniami i zapobiegać odstępstwom. Sygnalizujemy niepokojące zjawiska, wskazujemy słabości. Natomiast robienie użytku z naszych dociekań, obserwacji i kontroli to już domena władz partyjnych. Komitet Centralny i komitety wojewódzkie są władne spożytkować rezultaty naszej pracy, która jedynie wspiera ich statutową działalność. W tym sensie nie jesteśmy ani mentorami, ani rewizorami, lecz dostarczycielami wiedzy o tym, jak się sprawy naprawdę mają. Nie jesteśmy również jedynym czynnikiem kontrolnym w PZPR. Funkcję tę pełnić powinien każdy członek partii i każda jej komórka organizacyjna. Wykształcić ten nawyk, upowszechnić świadomość praw i obowiązków w dziedzinie kontroli i samokontroli, dbać o spójne funk-

— Ale większych zastrzeżeń nie mamy — podsumowują.

*

— Jesteście, Panowie, w województwie nowosądeckim już prawie dwa tygodnie. Jakże się Wasze odczucia, jak widzenie to województwo na tle innych, wcześniej kontrolowanych? — pytamy szefa podkomisji.

— Płk Stanisław Markowski odpowiada: — Jeśli chodzi o ochronę przeciwpożarową, to trzeba stwierdzić, że na szczeblu administracji wojewódzkiej znajomość jej zasad jest nie najlepsza, a planowanie wieloletnie — niezadowalające. Straże zawodowe — zabrzmi to paradoksalnie — słabe; mają na to wpływu duże braki kadrowe — brakuje w województwie 69% oficerów, 72% chorążych i 49% podoficerów pożarnictwa. Świetnie funkcjonują — najlepiej ze wszystkich dotychczas kontrolowanych województw — straż obojętne. Są one przy tym prawdziwymi ośrodkami inicjatyw i energii społecznej mieszkańców. Oto dwa przykłady: w Limanowej naczelnik i I sekretarz pomagali w wykonaniu ćwiczenia. W Krośnicach sprzęt jest tak zadbany, że nawet każde kóło samochodu stoi na gumowym dywaniku (!), a gdy zadzwoni alarm — już w 2 min. 15 sek. pierwszy wóz ze strażakami mógł ruszać do akcji — ludzie przyjeżdżali, czym się dalo — nawet samochodami z rejestracją zagraniczną lub... rowerem „porwanym” spod sklepu. A po ćwiczeniach dopóty nie rozeszli się do domów, dopóki nie wypucowali wszystkich na wysoki potysk.

— Jeśli chodzi o ochronę przeciwpożarową w zakładach — nie stwierdziliśmy aż takich braków, by któryś zakład trzeba było zamknąć, ale...

— A bhp?

— I z tym nie jest dobrze. Z wyjątkiem dwóch zakładów: nowosądeckiego WOPR i gorlickiego Matizola — dokumentacja jest wszędzie źle prowadzona, mamy wiele zastrzeżeń do stanu technicznego budynków, do ich konserwacji. Nie szkoli się ludzi na stanowiskach pracy, brak widocznych instrukcji.

— O stan sanitarno-higieniczny aż boimy się pytać...

— Rzeczywiście wyjątkowo źły, nawet w porównaniu z innymi województwami. Szczegółne zastrzeżenia mamy do bloków żywnościowych i zalepsza sanitarnego.

— Warunki w jakich ludzie pracują, oglądaliśmy choćby dziś. Czy tak jest wszędzie? — Bardzo często. A najgorzej się akumulują — jedną trzeba było zamknąć: w nowosądeckim oddziale Krakowskiego Przedsiębiorstwa Sprzętu i Transportu Wodno-Melioracyjnego.

— Słuchamy tych opinii z przykrością i zażenowaniem. I chcemy wierzyć, że po wojskowej inspekcji wiele zmieni się na lepsze.

*

10 sierpnia, ostatni dzień inspekcji wojskowej w terenie. Podkomisja gospodarki żywnościowej, handlu i usług pod przewodnictwem płk. Jana Jeżewskiego, udaje się do Rabki. Towarzyszą jej dyrektorzy wydziałów Urzędu Wojewódzkiego, Janusz Pater i Alfred Malinowski.

Zaczynamy od zlewni mleka. Trafiamy na małą przetrwę w pracy, przygotowywana jest lista pracowników zlewni, którym należy się deputat masła. Na placu wozacy rozładują bełki z mlekiem. Przeglądamy się pobieraniu prób mleka na kwaśność, zawartość tłuszczu i czystość mleka. Kilka baniek wróci do właścicieli, mleko jest już kwaśne. Zlewnia mleki jest w starym budynku, jest mała, wymaga pomalowania. Po sprawdzeniu czystości urządzeń, pulkownik Jeżewski rozmawia z wozakami. Ile zarabiacie, z czym macie kłopoty? Jeden z nich pokazuje rozlatujące się buty, drugi wskazuje na wóz z zupełnie zużyłymi oponami, inni skarżą się na brak ubrań roboczych i mydła.

W rabczańskim oddziale WSS „Spolem” stanowisko dyrektora naczelnego nie obsadzone jest od 4 stycznia. Wolne jest również stanowisko zastępcy dyrektora do spraw handlu. Póki nie znajdą się

chętni, wszystkie funkcje dyrektorskie pełni Anna Płoskoń. Ona też udziela informacji dotyczących funkcjonowania oddziału „Spolem” w Rabce. Spółdzielnia ma 34 sklepy, dwa zakłady gastronomiczne, dwa bufety kolejowe, masarnię. Masarnia jest starym zakładem właśnie poddawany remontowi, który potrwa jeszcze około trzech tygodni. Są kłopoty z wykonawstwem, spółdzielnia dysponuje tylko konserwatorami.

— Czy nie można by uruchomić własnej grupy remontowej, może wspólnie z innymi jednostkami handlowymi? — pyta pulkownik. Padają pytania o budżet spółdzielni, zarobki, manka, zaopatrzenie w towary.

Przechodząc przez halę sprzedaży w domu towarowym przeciskaliśmy się przez tłum kupujących. Sezon w Rabce w tym roku wyjątkowy. Ale towaru też nie brak. Podobno nawet wczasowicze są mile zaskoczeni tym „bogactwem” artykułów i wykupują, co się da. Wśród kupujących niewielu mieszkańców Rabki.

Biura WPHW sąsiadują z WSS „Spolem”. I tu gabinet dyrektora pusty. Znów rozmowa o finansach, o formach sprzedaży, zdobywaniu towarów dla własnych sklepów.

Na kilka minut zatrzymujemy się w sklepie meblowym. Nadeszły właśnie tapczany-narożniki. Ceny powyżej dwudziestu tysięcy złotych. Małym powodzeniem, jak mówi kierownik sklepu, cieszą się wyroby sądeckiego Nowomaga. Ich meble są znacznie gorzej wykonane i mają wyraźnie wyższą cenę (nawet po niedawnej przecenie) od mebli wyszkowskich.

Zbliża się południe. Jesteśmy w przestronnym gabinecie prezesa Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, Antoniego Szczęsłego. Wiceprezesem do spraw produkcji jest Ryszard Jarosz. Brakuje kandydata na wiceprezesa do spraw handlu. Pojawia się prezes Wojewódzkiego Zarządu Gminnej Spółdzielni „Samopomoc Chłopska”, Henryk Mizian. Pulkownik zapoznaje się z bilansem ubiegłego roku i wynikami bieżącym. Dokładnie przegląda protokoły, rozliczenia mank i ich wypłacalność. Nie jest tu najgorzej. W promieniu kilkuset metrów od biurowca znajdują się piekarnia, trzy ciastkarnie, masarnia, rozlewnia piwa, wytwórnia napojów gazowanych, magazyny, transport. Dość pokazuje przedstawia się majątek spółdzielni.

Zaczynamy od piekarni. Na zmianie, pracuje 11 osób. W ciągu doby z pieców wyjdzie około 15 ton pieczywa. W tej chwili przygotowane do ekspedycji stoją kosze z chlebem, bułkami kiełbasami, bułkami z kminem i masłanymi. Próbowujemy kolejno tych smakowicie wyglądających wypieków. Sącz może pozazdrościć ich Rabce. Chleby, nim dotrą do sklepów nieco się pogniotły, tracą fason. Zakładowywane są tylko częściowo w kosze. Pulkownik zwraca uwagę na koszyki wypełnione zgniecionym chlebem. Te wybrakowane produkty będą przerobione na bułkę tartą bądź użyte jako pasza.

Po masarni oprowadza nas kierowniczka, Maria Wołyńska. Produkują tu około 120-140 ton wyrobów mięsnych. Część żywcem pochodzi z własnych punktów skupu, częściowo masa mięsa dostarczona jest z innych zakładów i to bardzo odległych, jak np. Białostok. Zaopatrzenie w masę mięsną jest dużym problemem. Z miejscowych punktów skupu żywiec wędruje np. do Zakopanego, do większych zakładów mięsnych (gdzie nie może być przestojów), by wrócić w postaci pół i ćwierć-turków do Rabki. W tej chwili przerabia się głównie wołowinę i cielęcinę. Brakuje wieprzowiny i podrobów, więc asortyment jest ograniczony. Po sezonie letnim zakład produkuje konserwy wołowe.

Pulkownika interesuje wykorzystanie tłuszczów technicznych i ewentualna produkcja mydła na potrzeby własne. Jak wynika z rozmowy, we wrześniu podejmiemy się tu próby takiej produkcji.

Wytwórnia Napojów Gazowanych jest w modernizacji. Instaluje się tu nową taśmę. Niestety, wykonawca z Poznania przerwał roboty instalacyjne, by naprawić swoje dzieło w innej miejscowości. Tymczasem w bocznym pomieszczeniu pracują stare urządzenia produkujące około 10 tysięcy bu-

telek napojów dziennie z przeznaczeniem dla wsi. W ciągu kilku dni produkcja wzrośnie o 6 tysięcy butelek, do czego zobowiązała się mimo trudnych warunków załoga. W przyszłości wytwórnia będzie mogła zaopatrywać sektor pozarolniczy.

Jedną z trzech cukierni mieści się w małym domu mieszkalnym przystosowanym do produkcji. Praca jest tu ręczna. Asortyment — skromny; wypieka się dziś tylko babelki z marmoladą i gwałdziki kruche. Brak surowca do wyrobu herbatników podhalanekich, cieszących się dużym powodzeniem. Ale ciasteczka z tej cukierni i tak szybko znikną z półek sklepów. Są smaczne.

Na koniec inspekcji w GS-ie wizyta w magazynach. Tu nie widać takich starań personelu, jak w innych zakładach. Pulkownik krytykuje sposób składowania niektórych towarów, oraz niepotrzebne stare, wybrakowane narzędzia. Pod nogami gruba warstwa cementu zmieszanego z gipsem i nie wiadomo czym jeszcze. Jutro rano, jak obiecuje magazynier, obraz tego pomieszczenia zmieni się na korzyść.

*

W drodze powrotnej do Sącza zatrzymujemy się jeszcze w nowej, funkcjonującej od półtora roku, przetwórni mięsa w Limanowej. Czysto, przestronnie, nowoczesne maszyny. Prezes jest wyraźnie dumny z tej masarni. Nawet pulkownik przyznaje, że tak nowoczesnej masarni jeszcze nie widział. Ale i tu, w pomieszczeniach socjalnych, w łazienkach, brakuje krutek, ktoś ukradł kurek... Zakład nie ma jeszcze własnej pralni. W niedługim czasie uruchomi się wytwórnię konserw, by wykorzystać moce produkcyjne. Podejmowane są rozmowy z kontrahentami dotyczące produkcji mięsa i wędlin dla Krakowa. Naturalnie z tamtejszej maszy mięsnej. Na temat wykorzystania mocy przetwórni toczy się dłuższa rozmowa. Pulkownik wraca kilkakrotnie do tego tematu. Mówi o częstym (a w mniejszych ilościach) produkowaniu różnego asortymentu wędlin. Kierowniczka obstaje przy odmiennej koncepcji. W końcu lekko podenerwowana konkluduje: — Sama pochodzę z rodziny wojskowej i wiem, że jak wojsko tole to wie! Całą sprawę kwituję wybuchem śmiechu. A jak będzie — zobaczymy.

*

Obok masarni znajduje się piekarnia i rozlewnia wód. Mimo, że dochodzi już zima, na małą chwilę wpadamy do obu zakładów. Z piekarni kilka dni temu wyszedł chleb bubel, który w charakterze eksponatu znajduje się na wystawie poidnyskiej. Mamy nadzieję, że był to ostatni nieudany produkt tej piekarni. W rozlewni wód nowe maszyny na dotarcie, więc produkcja nie idzie jeszcze pełną parą.

W drodze do Sącza dzielimy się uwagami. Pulkownik nie ujawnia swojej opinii z dzisiejszej inspekcji. Gdy proszę o porównanie wrażeń z dotychczasowych inspekcji w innych województwach i w naszym, mówi: — Trzeba się zabrać do porządnej pracy i to natychmiast.

*

Powoli dobiegają końca wizyty w terenie. Zaczyna się żmudne opracowywanie wniosków, zaleceń i ocen. Również inspektorzy Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR ostro finiszują.

16 sierpnia nastąpi podsumowanie wyników kontroli CKR, tego samego dnia szef inspekcji Sił Zbrojnych, gen. dyw. dr WŁADYSŁAW MROZ, spotka się z dziennikarzami. Zaś 17 sierpnia — generalne podsumowanie wojskowej kontroli w Nowosądeckim. Ten numer „Dunajca” będzie już wtedy na maszynach drukarskich. A zatem to, co najciekawsze, czyli ustalenia inspekcji — podamy za tydzień.

BEATA DEMBOWSKA
ELŻBIETA GLINKA
ADAM GORZĄLEK

PODDAJE SIĘ KONTROLI

cjonowanie systemu, inspirować przemianę w takim kierunku, by blisko było od normy do praktyki — to nasze zadanie.

— Ktoś jednak w obliczu odstępów od normy musi wykazać stanowczość. Obserwujemy czasem zbytnią tolerancję, choćby w polityce kadrowej...

— Decyzje należą do władz. My wkraczamy dopiero wówczas, gdy widzimy, że nasz towarzysz z instancji za miękko traktuje naganne przypadki postępowania. Mówimy: — „darując, wybacząc zbyt wiele, krzywdę robisz człowiekowi, bo nie zmuszasz go do samokrytycznej refleksji!” Nie będziemy tolerancyjni wobec tych, którzy są nazbyt tolerancyjni dysponując uprawnieniami w sprawach kadrowych. Wspomniałem wcześniej, że jedną z podstawowych funkcji partii rządzącej jest delegowanie ludzi na kierownicze stanowiska. Oczywiście wiąże się to równocześnie z ich odwoływaniem, jeśli nie zdają egzaminu. Ludzie oceniając wartość ustroju uosabiają socjalizm nie z Mar-

ksem czy Leninem. Socjalizm uosabia na co dzień naczelnik gminy, dyrektor zakładu, komendant, posterunku i kierowniczka sklepu, dlatego tak ważne jest uwzględnianie sygnałów idących od społeczeństwa i sprawdzanie, czy instancje partyjne robią z nich użytek, przywołując kogo trzeba do działań właściwych.

— Szersze uprawnienia i zwiększony zakres pracy komisji rewizyjnych wynikający z roli, jaką Wam wyznaczono po IX Zjeździe, każe zapytać, czy macie organizacyjne możliwości podłożenia obowiązku? Oparcie się przecież głównie o pracę społeczną swych działaczy...

— Pierwszy krok zmierzający nasze możliwości organizacyjne został zrobiony przez powołanie Biura CKR funkcjonującego na prawach wydziału KC. Powstały również takie komórki przy wojewódzkich komisjach rewizyjnych; ze zrozumiałych względów oszczędnościowych są one skro-

mne ilościowo. W większych województwach — trzyosobowe.

— Dziękując za tę rozmowę nie ukrywamy, że w jej wyniku z podwojonym zaciekaowaniem oczekiwaliśmy owoców pracy Waszego zespołu rewizyjnego w Nowosądeckim.

— Pamiętajcie jednak, że komisje rewizyjne nikogo nie zastępują i nie wyręczają. Nasze kontrole mają na celu pobudzenie takiego klimatu, w którym instancje i organizacje podstawowe same będą odczuwać potrzebę korzystania ze swych uprawnień kontrolnych. Zdrowie partii i jej kondycja w dużym stopniu zależą od wykształcenia się w naszych szeregach nawyku poddawania się kontroli i samokontroli. Pozjadłowa partia świadomie poddaje się kontroli i jest to objaw — nie jedyny zresztą — świadczący o głębokich przemianach zachodzących wewnątrz PZPR.

— Jeszcze raz dziękujemy za rozmowę.

Jedyna droga — porozumienie

Niedawno jeden ze znajomych zaskoczył mnie, a jednocześnie trochę zbawił — stwierdzeniem: „Aktualnie znajduję się na emigracji wewnętrznej. To jeszcze nie jest mój pociąg, tym się nie zabieram”. Kiedy poprosiłem, aby bliżej sprecyzował swoje stanowisko, mętne wywody zupełnie nie trafiły mi do przekonania. Przypuszczam, że również on sam nie do końca wiedział, o co mu właściwie chodzi. Po prostu termin „emigracja wewnętrzna” stał się bardzo modny i rodzący chęć się nim posługiwać — chyba z przekory — często nie wynika z jego sensu.

Prawda, że naród polski ma za sobą wiele gorzkich doświadczeń i trudno się dziwić pewnej nieufności, obojętności brakowi szerszego odzewu na najbardziej nawet dramatyczne apele i wezwania: o pracę, o spokój, wreszcie — co chyba w naszej sytuacji najważniejsze — o jedność, o trwałą konsolidację, ogólnonarodowe porozumienie. Ale Kadarowski hasło „Kto nie jest przeciwko nam, ten jest z nami” nabiera dziś szczególnej wymowy. Muszą to sobie uświadomić zwłaszcza ci pozornie niezainicjowani, którzy nie zamierzają jednak stać po drugiej stronie barykady, walczą z ustrojem, występują przeciwko władzy i społeczeństwu, choć często kierują nim przed posądzeniem o tzw. „kolaborację” bo taka etykieta może narazić na bojkot towarzyski.

Określenie „kolaboracja” kojarzy nam się najczęściej z ponurym okresem okupacji hitlerowskiej. Trzeba być kompletnie pozbawionym wyobraźni (a może to właśnie jej przesada?), aby używać tego terminu w odniesieniu do ludzi pragnących normalnie pracować, nie przeszkadzać innym w codziennej, niełatwej egzystencji — pragnących normalnie żyć w swojej Ojczyźnie, gdzie wróg — jeżeli faktycznie istnieje — rekrutuje się spośród przeciwników normalizacji oraz porozumienia. Socjalizm został już dość dawno w naszym kraju zaakceptowany i chyba nikt rozsądny nie przypuszcza, że odejdziemy od tej jedynie słusznej drogi. Daniel Passent napisał nie tak dawno w jednym ze swoich felietonów: „Moim zdaniem, jeżeli już się zabiera, to tylko pociągami dalekobieżnymi”. Większość Polaków dawno wsiadła do takiego pociągu, a na peronie pozostała jedynie garstka niezdecydowanych i zagubionych. To nie, że zdarzały się czasem awarie i bolesne w skutkach kłaski. Wypadki nieraz jeszcze będą się

nam przytrafiały, a mimo to pociąg będzie jechał dalej, do celu. Maruderzy powinni się zdecydować, póki jeszcze czas.

Idea porozumienia ogólnonarodowego zyskuje coraz szersze poparcie społeczeństwa i na pewno nie zmienia tego faktu krzykliwe protesty nielicznych przeciwników. Bo, na dobrą sprawę, przeciwko czemu protestować? Większość obywateli pragnie w spokoju żyć i pracować, i to jest najistotniejsze. Polacy mieli w grudniu ubiegłego roku do wyboru: z jednej strony — permanentne strajki, chaos, anarchię i bardzo prawdopodobną perspektywę wojny domowej, a z drugiej — realne możliwości poprawy warunków, tak potrzebnej stabilizacji, spokoju i poczucia bezpieczeństwa. Co mogło przeważać? Odpowiedź może być tylko jedna. Toteż większość z nas akceptuje dziś konieczność porozumienia, stanowiącą podstawę dalszych działań na rzecz poprawy naszej sytuacji, osiągnięcia zamierzonych celów.

Jednym z warunków gwarantujących realizację jakichkolwiek planów jest wspólna i przede wszystkim uczciwa praca. Bez zrozumienia tego oczywistego faktu niewiele będziemy mogli zdziałać. Powołam się tu na słowa Karola Marksa, który powiedział: „Każdy naród by zginął, gdyby przerwał pracę”. Bardzo aktualna jest ta wypowiedź. Szczególnie dzisiaj, w odniesieniu do Polaków. Musimy, niestety, zrozumieć tę prostą prawdę: strajki, mało wydajna praca — mogą mieć tragiczne skutki dla całego narodu. O potrzebie rzetelnej pracy przypominał kardynał Wyszyński, powtarzał to papież Jan Paweł II. O konieczności solidnej pracy mówił wielokrotnie premier — generał Jaruzelski. Bez względu na światopogląd wypowiadających się, opinia na temat potrzeby porządku pracy, wzmożonego wysiłku, była zawsze jednoznaczna: jedynie poprzez pracę możemy dojść do celu — poprawy naszych warunków życiowych i względnej dobrobytu, oczywiście na miarę naszych możliwości.

Maruderzy powinni więc zabrać się tym „dalekobieżnym” pociągiem, obywateli — powrócić z emigracji wewnętrznej. Im szybciej to uczynią, tym lepiej dla nich, i dla dobra wspólnej Ojczyzny!

ANDRZEJ SZYMAŃSKI
ZAKOPANE

Moja codzienność (13)

W jednym z ostatnich numerów „Dunajca” redaktor Leśniak zamieścił wspomnienia Ludwika Duszy, zasłużonego działacza ludowego z terenu gorlickiego, autora książki „Kryptonim Nadświństwo 14”. Książka ta stanowi cenny dokument historyczny o dziejach konspiracyjnego ruchu na ziemi gorlickiej. Powinien ją mieć, a przynajmniej przeczytać każdy, komu bliskie są sprawy walki o wyzwolenie.

Wspomnień czasu upływa od krwawych lat wojny. Coraz mniej ludzi, którzy przeżyli te trudne lata. Zacieśnia się też powoli wspomnienie tych, co jeszcze żyją. Dla ludzi mojego pokolenia jest to już tylko historia. Nie można jednak dopuścić, aby ta historia stała się jedynie mglistym pojęciem o tym, że była wojna. Musimy ją poznać możliwie dokładnie, aby w naszej świadomości pozostał pełny obraz tej najokrutniejszej i najkrwawszej epoki w dziejach Polski i innych narodów. Tego żądają od nas polegli na frontach i w partyzanckich bojach, pomordowani w egzekucjach i obozach koncentracyjnych. Ich bohaterstwa i silna wola przetrawiana, połączona z głęboką wiarą w odzyskanie wolności, powinny

być dla nas czynnikami mobilizującym do walki z przeciwnościami dnia codziennego oraz do budowania trwałych podstaw pokojowego istnienia.

Ludwik Dusza powiedział: „Przypominanie o czynnie zbrojnym to najlepsza lekcja patriotyzmu. Znając o groźnych zniszczeniach wojennych inaczej patrzy się na późniejsze niedomogi kraju, jego wstrząsy...”. Kto ma jednak przypominać? Świadców tych wydarzeń są już bardzo nieliczni. Pewną rolę może odgrywać nauka historii w szkołach. Ale to za mało, program nauczania historii nie jest zbyt obszerny, obejmuje on resztę wieków epok. Toteż, siłą rzeczy, nie jest możliwe pełne poznanie choćby tylko okresu lat 1939 — 1944 z lekcji historii. Na szczęście z pomocą przychodzi literatura, zarówno w postaci beletrystycznej, jak i dokumentalnej. Istnieje ogromny wybór powieści, pamiętników i opracowań martyrologicznych, które mogą dać wiele wiadomości o okresie wojennym.

Problem w tym, aby wzbudzić zainteresowanie młodzieży tymi sprawami. Tu właśnie wiele zależy od nauczycieli, którzy mogą i powinni inspirować

uczniów do lektury prac poświęconych walkom narodowo-wyzwoleńczym. Myślę tu szczególnie o książkach, których treść jest autentycznym odzwierciedleniem tamtej rzeczywistości. Nie wystarczy bowiem przeczytać „Stawki większej niż życie”, czy „Czterech pancernych i psa”. Tego rodzaju książki są dobre pod warunkiem, że zna się faktycznie to, o czym w nich jest mowa, w których biorą udział bohaterowie.

Jakże często bywa tak, że młody chłopiec wie, z kogo członków składa się załoga „Rudego”, zna ich imiona i nazwiska, a nie wie, ile ludzi pochłonął Oświęcim i nie potrafi wymienić innych miejsc zagłady. Wiele szkody czyni tu też telewizja przez projekcje filmów utrzymanych w konwencji przygodowej. Gdzie bohaterowie są zawsze odważni, szlachetni i wychodzą cało z najcięższych operacji. To powoduje, że młody widz wyobraża sobie wojnę jako fajną przygodę. Niedawno jeden z moich młodych kolegów, osiemnastoletni, powiedział zupełnie serio: „Chciałbym, żeby była wojna, dopiero bym sobie postarzał”. To nie jest żart, lecz autentyczny i przerażający fakt.

Wracając do książki Ludwika Duszy muszę stwierdzić, że wbrew moim oczekiwaniom — nie cieszy się ona dużą popularnością. Jest to tym bardziej żaskakujące, że porusza przecież sprawy ściśle związane z terenem byłego po-

wiatu gorlickiego. Wśród nas żyją jeszcze jej bohaterowie i ich rodziny. „Nadświństwo 14” nie jest ani w jednym ułamku fikcją: to zbiór faktów zgromadzonych przez autora z dużym wysiłkiem. Dlatego więc książka zaletą pókić Jeden jej egzemplarz kosztuje 100 zł. Czy to dużo? Nie sądzę. Jeżeli bowiem wódka kosztuje 400—500 zł, a paczka zagranicznych papierosów 60 zł — to cena tej książki wydaje się być symboliczną. To nie cena jest hańdząca w nabywaniu tej i innych książek. Problem tkwi w ciągłym braku małym zainteresowaniu historią. Oto konkretny przykład: w grudniu ub. roku odbyło się w gminie Domu Kultury spotkanie z Edwardem Osóbką-Morawskim. Spotkanie szeroko анонсowano na wydzielonych tablicach ogłoszeń. Frekwencja była jednak żenująco niska. Zjawisko się kilku działaczy ZSMP (inicjatorów spotkania) paru emerytów — w sumie około trzydziestu osób. W ostatniej chwili któryś z działaczy tutejszego domu kultury przyprowadził grupę młodzieży przebywającej właśnie na zajęciach zespołów i kółek zainteresowań.

Człowiek, który kiedyś był u steru władzy i znał szereg ważnych spraw i ludzi, swoje wspomnienia musiał snuć wobec garstki słuchaczy.

IRENEUZ GĘBSKI
GORLICE

SLADEN naszych publikacji

Prezes Opyd wyjaśnia

Sprawa podaży pieczywa na rynku mowosławskim jest już od kilku lat problemem nr 1 w działalności handlowej Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców. Piekarnie WSS na terenie miasta Nowego Sącza posiadają zdolność produkcyjną dobową określoną parametrami technologicznymi o wielkości 15,9 ton pieczywa. Wielkość zaś realizowane wynosiła 29,6 ton — w tym pieczywa słodkiego i półsłodkiego 4 tony. Dane powyższe nie wymagają chyba żadnego komentarza.

Z produkowanych 29,6 ton codziennie przeznaczają się 18,5 tony do sprzedaży w sieci handlowej, zaś pozostałe 11 ton pieczywa kierowane jest na zaopatrzenie odbiorców nozarunkowych, takich jak szpitale, żłobki, przedszkola,

szkoły, kolonie, obozy, domy starców, gastronomia zamknięta i otwarta.

Potrzeby rynku w zależności od dnia kształtują się różnie, np. w poniedziałek, środy, czwartki i wolne soboty potrzeby sięgają średnio 25—26 ton pieczywa, zaś w pozostałe dni 29—30 ton, a często nawet ponad 40 ton. Z wyliczenia powyższego wynika, że średnio w dni o mniejszym nasileniu wykupu niedobór pieczywa wynosi w granicach 6—7 ton, zaś w dni targowe (wtorek i piątek) oraz w soboty rocznie niedobór ten sięga co najmniej 11 do 12 ton.

Brakujące ilości pieczywa są uzupełniane z czternastu różnych źródeł produkcyjnych, między innymi z 12 GS „Samopomoc Chłopska”, 2 piekarni WSS w Gorlicach oraz z zakładów piekarskich w Krakowie. Stwarza to niezmiernie trudną sytuację na odcinku utrzymania ciągłości sprzedaży, rytmiczności dostaw, świeżości i jakości pieczywa. Czynny wszystkie co możliwe, aby zabezpieczyć codziennie do-

statyczną podaż pieczywa, lecz jest to czasem wręcz niemożliwe. Dostawcy pieczywa często sami borykają się z podobnymi jak my trudnościami, przez co ograniczają dostawy i automatycznie wywołują zakłócenia na rynku Nowego Sącza.

W związku z opisaną wyżej sytuacją Zarząd WSS już od dłuższego czasu zabiega o:

- przyspieszenie budowy piekarni 12 tonowej w Nowym Sączu przy ul. Nowobielickiej, której termin zakończenia budowy przewidziany jest w roku 1984;
- przyspieszenie modernizacji piekarni „Saturn”, co pozwoli na zwiększenie produkcji średnio o 6 ton. Roboty budowlane rozpoczyna się w II kwartale 1983 r.;
- budowę piekarni osiedlowej „Milenium” o zdolności produkcyjnej 2—3 tony — termin rozpoczęcia budowy w III kwartale 1983 r.

Ponadto podjęto decyzję o uruchomieniu produkcji ciastek i wyrobów podlegających w nowo oddanym zakładzie gastronomicznym „Zajazd Sadecki”, z którego wyroby przeznaczone zostaną na zaopatrzenie Handlowego Domu Spółdzielczego „Lach”.

Również w oddziałach terenowych WSS zakłada się przyspieszenie budowy piekarni w Zakopanem, która ma być oddana do eksploatacji w 1984 z, przyspieszenie budowy piekarni osiedlowej w Nowym Targu przy ulicy Ludmińskiej oraz w Krynciu na osiedlu Czerwony Potok. Przewidujemy, że robo-

ty budowlane zostaną rozpoczęte pod koniec 1983 r.

Podjęte zadania inwestycyjne winny w sposób zasadniczo poprawić zaopatrzenie w pieczywo. Ale jest to oczywiście program „na jutro”. Równoległe czynimy starania — i to nie od dziś — o zawarcie umów na dodatkowe dostawy pieczywa dla naszych Oddziałów, a w tym i Nowego Sącza, przez tych producentów sektora upieczonego i nie upieczonego, którzy nie wykorzystują jeszcze w pełni swoich zdolności produkcyjnych.

Pragnę też poinformować naszych Szanownych Klientów, że sprzedaż pieczywa i mleka po cenach detalicznych prowadzi (również w wolne soboty i niedziele) wszystkie nasze bary mleczne. A więc nawet w przypadku wystąpienia przerw w dostawach można się zaopatrzyć w pieczywo w soboty i niedziele i to nie tylko w dyżurującej sieci handlowej.

Nawiązując do notatki prasowej z 25 lipca br. pragnę zapewnić, że braki pieczywa, zła jego jakość i nierytmiczność dostaw do sklepów oraz ograniczenie jego sprzedaży szczególnie w dni targowe wynikają nie ze złej woli załóg sklepowych lecz z ograniczonych zdolności produkcyjnych. Opisaną sytuację — po dokładnym jej zbadaniu — uważam za karygodną i spowodowaną z winy personelu sklepu, za co przepraszaamy. W celu uniknięcia w przyszłości podobnych zjawisk zobowiązaliśmy Dyrektora Zakładu Obrotu Detalicznego w Nowym Sączu do:

PARTIA w DZIAŁANIU

Muszyna jest jednym z najpiękniejszych rejonów województwa nowosądeckiego. Zajmuje powierzchnię 14297 hektarów, z czego większość stanowi wspaniałe tereny góryste i uroczne hale. Podstawową gałęzią muszyńskiej gospodarki jest leczniczo-uzdrowskie, wypoczynek i turystyka. Ale dużą rolę odgrywa również hodowla bydła i owiec.

Na terenie miasta i gminy znajdują się trzy źródła: Muszyzna, Zegiestów i Złockie-Szczawnik. To ostatnie ma być w przyszłości nowoczesnym uzdrowiskiem na skalę międzynarodową. Po drugiej wojnie światowej Muszyna zmieniła się zupełnie. Powstały nowe sanatoria i ośrodki wypoczynkowe, zbudowano kilka wielorodzinnych bloków mieszkaniowych, rozbudowuje się

Szkoła Podstawowa nr 1. Trudno wymienić wszystkie osiągnięcia; są one widoczne na każdym kroku. Muszyniacy je widzą, pomimo wielu trapiących ich trosk, pomimo szeregu nierozwiązanych problemów. Starsi mieszkańcy tego miasta pamiętają, że w latach międzywojennych przysmarali głodem, że wiosną gromadami maszerowali do pobliskiej Krynicy, by znaleźć sezonową pracę, byle jaką, najczęściej bardzo nisko płatną. W Krynicy nazywano ich „bocianami”, bo jak te ptaki powracali co roku.

Mówiąc o osiągnięciach Muszyny, snując perspektywy jej rozwoju nie można zapomnieć, że siłą motoryczną tych przemian była Polska Zjednoczona Partia Robotnicza. W jej szeregach wychowało się wielu wspaniałych działaczy, oddanych swemu regionowi. Nie będę ich wymieniał, zbyt długa byłaby to lista. W takiej sytuacji łatwo kogoś pominąć, a byłoby to niesprawiedliwe. Tak jak niesprawiedliwe było pominięcie niektórych z nich przy odznaczaniu i wyróżnianiu w drugiej połowie lat siedemdziesiątych.

Lata 1980–81 były trudne dla muszyńskiej organizacji partyjnej. Na tle oceny stylu pracy kierownictwa instancji poróżniony i skłócony został aktyw partyjny. Niedroga atmosfera podsycała ludzi, którzy z partią i socjalizmem nie wspólnego nie mieli.

W 1981 roku zmieniło się w całości kierownictwo miejsko-gminnej instancji partyjnej. Ta zmiana wychodziła jej na zdrowie. Odrzucono został arogancki, wyniosły styl bycia, apodyktyczne kierowanie ludźmi. I sekretarzem Komitetu Miejsko-Gminnego został Tadeusz Wołowicz, człowiek nie mający doświadczenia w pełnieniu funkcji partyjnych, ale wyróżniający się serdecznym stosunkiem do ludzi, ich broś i kłopotów. Chce każdemu pomóc, nawet w sprawach najtrudniejszych. Drzwi jego gabinetu są otwarte dla wszystkich. Bez reszty angażuje się w pracę dla dobra swego środowiska. Ostatnio zajął się sprawą budowy przekaznika telewizyjnego dla odbioru w Muszynie II programu. Zajął się tym osobiście, bo wszystkim opadły już ręce w zderzeniu z mitrą i bezduchnością, opanoszczeniem i brakiem zdrowego rozsądku.

Komitet Miejsko-Gminny w Muszynie, wybrany w czerwcu 1981 r., podjął wiele ważnych dla Muszyny problemów, wytyczył główne kierunki działania w zakresie oświaty i wychowania, lecznictwa uzdrowskiego, rolnictwa i wyżywienia, pracy z młodzieżą, kultury i sportu oraz porządku publicznego.

Obecnie Muszyna przystąpiła do konkursu o tytuł „Mistrza Gospodarności”. Problemem ciągłym jest funk-

cjonowanie handlu. Władze polityczne i administracyjne postępują utworzenie w Muszynie sieci handlowej WSS „Społem”, podjęte zostały kroki dla budowy obiektu, w którym zostanie zlokalizowany bar mleczny — placówka oczekiwana od lat przez mieszkańców, czasowców i turystów. Sporo pretensji mają gospodarze i mieszkańcy nadpoprzedniego grodu do Nowosądeckiego Kombinatoru Budownictwa za powolny postęp prac przy rozbudowie szkoły. Zagrożone są też terminy w budownictwie mieszkaniowym.

Bardzo wiele do zrobienia pozostało na odcinku budowy dróg do oddalonych od centrum gminy położonych wysoko w górach wiosek. Dotyczy to głównie Jastrzębika, ale również innych wsi. Uwiecznione zostaną budowa szkoły woleleńskie starania Podstawowej Organizacji Partyjnej w Zegiestowie, którą kieruje Jan Konieczny.

Muszyńska instancja i organizacja partyjna, krok po kroku rozwiązuje najżywniejsze problemy swego środowiska. Z uporem i konsekwencją, a jednocześnie z wiarą we własne siły i rozumienie ze strony społeczeństwa.

ROMAN KOSTANECKI

Miasto musi rosnać

Perspektywny plan zabudowy Nowego Sącza wygląda imponująco. Architekt miejski Paweł Dygo wskazuje jeden z barwnych punktów na mapie miasta — Pomieży ulicy Nowokolejowej, Rokietniczyków i Aleja Wojska Polskiego powstanie osiedle. Dalej, wzdłuż Kamienicy — pasy zieleni, tereny rekreacyjno-sportowe.

Na razie w miejscu, gdzie stana jednorodzinne domki i wielokondygnacyjne bloki znajdują się ogródki i pola, z troskliwością uprawiane przez starszych ludzi — mieszkańców ulicy Rokietniczyków i Brawarnej.

— Serce by mi pękło, gdyby zabrano tę ziemię — mówi jeden z nich. — W 1935 roku kupiłem kawalek gruntu dzięki wielu wypracowaniom. Własnymi rekoma wybudowałem dom. Mam tylko niewielką emeryturę i każdy centymetr ziemi musi być wykorzystany. Co zrobić bez niej? Syn z żoną i dzieckiem mieszkają w jednym pokoju z kuchnią, chcieliby się budować. Gdzie mają szukać działki i za co kupić?

— Piętnaście lat temu zmarł mąż. Dostałam po nim 1500 złotych renty i tyleż rodzinie — opowiada kobieta, która wychowała ośmióro dzieci. — Gdyby nie pole, nie wiem jakbyśmy żyli. Czworodzieci chodził jeszcze do szkoły, starsze założyły rodziny, lecz żadne nie ma mieszkań — gnieżdżą się u teściów. Jak zabiorą pole — to nawet nie będą mieć nadziei, że kiedyś wybudują własne domy.

Rodzin mających podobne problemy jest więcej.

— anulowania zarządzenia byłego Dyr. Obrót Detaliczny w sprawie sprzedaży pieczywa białego, w przypadku braku pieczywa w sklepach, dopiero po godz. 15 w dni targowe,

— zabezpieczenia dla potrzeb sklepu „Lach” całej produkcji pieczywa drobnego „Zajazdu Sąddeckiego”,

— przekazania jednego samochodu dostawczego do wyłącznej obsługi sklepu „Lach” — w celu zabezpieczenia bezkolizyjnego zaopatrzenia w/w sklepu w pieczywo i inne artykuły spożywcze. Ponadto zobowiązano kierownictwo „Lacha” do całodziennego nadzoru nad organizacją obsługi klientów. Podjęto również decyzję o przeprowadzeniu zmian kadrowych w SDH „Lach” do końca sierpnia br., co powinno w sposób istotny poprawić funkcjonowanie tej placówki.

Zarząd WSS i Dyrekcja Zakładu Obrót Detaliczny w Nowym Sączu będą niezmiennie wdzięczni Ob. Redaktorowi za dalsze zgłaszanie uwag o pracy handlu społemowskiego. Uwagi te wykorzystamy dla usprawnienia obsługi klientów. Informuję też, że w każdy piątek przed wolną sobotą i w wolne soboty pełnione są dyżury w Zakładzie Obrót Detaliczny (Oddział) w Nowym Sączu pod nr tel.: 223-24 i 204-46 dla miasta oraz dla całego województwa w Zarządzie WSS pod nr tel.: 210-45 i 227-12.

Za zgłoszone uwagi dziękujemy.

mgr WŁADYSŁAW OPYD
Prezes Zarządu

Trudno pogodzić konieczność rozbudowy miasta z interesem ludzi żyjących na terenie przeznaczonym dla innych. Zatwierdzone w planie Osiedle Wojska Polskiego będzie zamieszkiwało ponad sześć tysięcy ludzi. Zostanie wybudowana szkoła, przedszkole i pawilon handlowy. Realizacja przewidziana jest na dziesięć lat. — Zbrojenie terenu rozrobimy w jesieni — mówi Paweł Dygo. — Nie chcemy niszczyć pól. Rozumiemy poręcz tych ludzi. Mój test test musiał oddać działkę pod zabudowę i wiem, że była to dla niego tragedia. W miarę możliwości skorygowaliśmy plan. Każdy z zainteresowanych może po obejrzę w naszym biurze i wyrazić swoje uwagi. Lokalizacja przedszkola uległa niewielkiej zmianie, przez co powiększył się obszar pozostawionych właścicielom przydomowych działek — do czterech arów. Będzie więc można postawić drugi dom. Każdy z właścicieli ma też prawo pierwokupu działki z puli gruntów państwowych.

Wywłaszczanie ludzi z ziemi jest problemem trudnym i bolesnym, jednak nieuniknionym. Oferowana dotąd cena — osiemnaście złotych za m² jest śmiesznie niska, dlatego też wypłaty zostaną dokonane dopiero po zatwierdzeniu nowej ustawy. Miasto musi rosnać. Tysiące ludzi latami czeka na mieszkania. Inni — pozostają z poczuciem krzywdy, że odebrano im coś własnego. Jedyne, co można zrobić, to złagodzić ból tych, którym trudno pogodzić się z nieubłaganą koniecznością.

LUCYNA KASZUBA

Listy

Kierowca pasażerowi wilkiem

O kierowcach nowosądeckiego WPK napisano już wiele złego. Mój głos nie będzie więc osobnym. W dniu 4 sierpnia br. byłem pasażerem autobusu zdążającego o godz. 13.15 z Piwnicznej do Nowego Sącza. Na przystanku w Rytrze — Życzanowie (przystanek na żądanie) dwie osoby chciały wysiąść. Kierowca po długim ociąganiu się łaskawie zatrzymał pojazd, ale nie chciał pasażerów wypuścić tylnym wyjściem, tylko zmuszał ich do wysiadania przednim pomostem, mimo ogromnego tłoku w autobusie, tłumacząc to przepisami. Sytuacja powtórzyła się kiedy ja chciałem wysiąść w Cyganowicach. Kiedy upierałem się, tłumacząc niemożnością przecięcia się do przedniego wyjścia z powodu widocznego inwalidztwa i sędziwego wieku — zdenerwowany kierowca zażądał okazania biletu. Oczywiście bilet miałem w porządku i wtedy łaskawie wypuścił mnie „przednim pomostem. Niepotrzebna strata czasu, nerwów.

Nie mogę wyjść ze zdumienia, skąd bierze się u nowosądeckich kierowców taka wrogość do pasażerów? Jest to przecież instytucja świadcząca usługi dla ludności — jeśli komuś nie odpowiada przewożenie osób, chyba może przesiąść się na wóz ciężarowy.

B. Ch.
(nazwisko i adres znane redakcji)

Odpowiedź z Gorlic

Wyjaśniając zarzuty dotyczące jakości produkcji masarskiej prowadzonej przez WSS „Społem” w Gorlicach, muszę na wstępie w pełni zgodzić się z Czytelniczką co do jednej kwestii, ja również pragnę zaprosić przedstawicieli Waszej gazety do Gorlic celem stwierdzenia na miejscu, wizualnie i smakowo, jak naprawdę z tą jakością jest. Zdaje sobie w pełni sprawę z tego, że żadne moje tłumaczenie nikogo nie zadowoli bez szczegółowego rozważania sprawy wprost w zakładzie masarskim i sklepach detalicznych prowadzących sprzedaż wędlin. Dotychczasowe kontrole jakości produkcji czynione przez służby branżowe Oddziału, przedstawicieli władz miasta oraz inspektorów PIH wykazywały w sporadycznych przypadkach odchyłki od obowiązujących norm jakościowych, szczególnie w asortymentach tańszych wędlin jak: kiełbasa parówkowa, litewska, husarska. Nie stwierdzają natomiast (z czym nie mogę również i ja się zgodzić) jak katastrofalnej jakości wyrobów mięsnych w Gorlicach, jak to przedstawiła rozważona Czytelniczka.

Generalnie rzecz biorąc, bazując na wynikach krytycznych kontroli i degustacji, dochodząc się następująca ocena i opinia: jakość produkcji wyrobów tzw. lepszych gatunków zadowalała jego średni poziom dorównujący nawet jakości wyrobów produkowanych

w Zakładach Mięsnych, mających zdecydowanie lepsze warunki techniczne i surowcowe, natomiast muszę obiektywnie stwierdzić — że wędliny tańsze, chociaż w zdecydowanej większości zgodne z obowiązującą normą, są jednak smakowo i wyglądem odbiegają od produkowanych w przemyśle mięsnym.



Przyczyny takiego stanu rzeczy są złożone — nie będę jednak tego głębiej tłumaczył, bo nie przyczynami nam karmić gorlickie społeczeństwo.

Działanie Zarządu Oddziału WSS w Gorlicach oraz odpowiedzialnych za jakość produkcji pracowników idzie w kierunku bezwzględnej poprawy jakości wędlin, co do których nie tylko społeczeństwo, ale również my sami mamy zastrzeżenia.

W wyniku wymiany doświadczeń z dyrekcjami Zakładów Mięsnych w De-

bicy i Zakładu Masarskiego GS w Tuchowie już obecnie udało nam się uzyskać znaczną poprawę jakości wędlin. Zeby w tym stwierdzeniu nie być gołosłownym chciałbym również za Waszym pośrednictwem zaprosić Czytelniczkę „Dunajca” do odwiedzenia Zarządu „Społem” w Gorlicach. Postaramy się udostępnić wszystkie tajemnice produkcji masarskiej z jakością produkcji finalnej włącznie.

Jesteśmy przekonani, że taki kontakt przyniesie obopólną korzyść rozstrząsając nasze poglądy o zagadnieniu, które nie do końca są nam dobrze znane.

LESZEK BAJOREK

Prezes
Zarządu Oddziału WSS

OD REDAKCJI: Nie wątpimy, że udział w degustacji proponowanej nam przez Prezesa zapowiada „obopólną korzyść”. Zarówno „wizualną jak i smakową”. Na razie postaramy się jednak na degustacji wędlin kupowanych w sklepach, a więc tych, które „smakowo i wyglądem odbiegają od produkowanych w przemyśle mięsnym”. Zyczmy powodzenia w dziele poprawy jakości i dziękujemy za szybką reakcję na krytykę. Naszą Czytelniczkę poinformujemy o ofercie Obywatela Prezesa.

DUNAJEC 5

LEWYMI PŁONACYM

Nowym tomiku poetycki JERZEGO MASIORA *) wydany został staraniem sądeckiego oddziału Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. W nocie od wydawcy czytamy, że Autor jest aktywistą PTTK, że przyczynił się do powstania ośrodka żeglarskiego nad jeziorem Rożnowskim, że pomógł w budowie pełnomorskiego jachtu „Dunajec”, że jest zasłużonym działaczem turystyki... Wszystko to prawda, ale tomik warto było wydać nawet, gdyby Jerzy Masior nie był aż tak blisko z Towarzystwem związany. Jego wiersze służą bowiem znakomicie sprawie prawdziwego krajoznawstwa: czuć w nich dumę z naszych gór, przywiązanie do tej „małej Ojczyzny”, a nade wszystko — wrażliwość na piękno przyrody wywołujące pogodę ducha.

Autor jest człowiekiem dojrzałym. Szkołę podstawową kończył w Nowym Sączu w roku 1936 później było gimnazjum we Lwowie, Krzyż Walecznych w szeregach Ludowego Wojska, studia medyczne we Wrocławiu, powrót nad Dunajec, lata pracy w zawodzie lekarza i rozliczne pasje osobiste: malarstwo, miłośnictwo sztuki, żeglowanie, podróże, działalność partyjna, wreszcie — pisarstwo. Dojrzałość nie zniszczyła młodzieńczego ognia w tym wszechstronnym człowieku. Żywo reaguje doktor Masior na kвітanie bzy i na wydarzenia jesieni 1980 roku, upomina się o wypoczynek sądeckich dzieł w trudne tegoroczne wakacje i o pamięć czasu nieulotnego, gdy „graniał zraniał sad”.

O czym są te wiersze? O wzgórzach w łagodności pochylonych, gdzie działy różą wsparte gruszą; o sennych dolinach, gdzie ziela swą woniość barwą suszą; o chatkach, z których nie słychać już koncertu żaren; o obłokach — poszarpanych to znów gołtych; o rzecze, w której na wędkę ojca szczupłak czeka. A także o przemianach, które nie jest kapitulacją; o wrzuceniu, które pozostaje we wnętrzu i o tym, że prądą wśród ludzi żarzy się potrzeba.

Przy bliższym wejrzeniu okazuje się, że poetyckie malowanie słowem Tabaszowej, Zbyszcz czy Witkwa jest tylko pretekstem do rozmowy z samym sobą: zapisywaniem życia. Długo

gopisem osaczamy śmierć; najtrudniejsza to sztuka — przemijać dostojnie. Dużo tu pożegnań, palenia listów i wierszy. Muszę się spieszyć, jak wiatr od południa, muszę być chłodny, jak najgłębsza studnia — powiada poeta, by za chwilę dedykować swój wiersz ludziom płonącym. Pamięta, że nie z wierszy, lecz z mogił ta ziemia się stała, zna gniewne barwy polskiego kalendarza i wie, że ciężkie kroki tułactwa chłopów za horyzontem niosą zapowiedź złej pogody.

Osobny epizod w życiu doktora Masiora to praca w dalekim Iraku, skąd przysyłał naszemu tygodnikowi nostalgicznie naznaczone impresje. Plomienie naftowych pól, widnokręgi z piasku, seledyn skwaru i nagłe pod obcym niebem wybuchta taka strąta: Ktoś mi tu o sianach // ktoś mi tu o śniegu // rączę konie tam u ciebie // rączę konie u biegu.

Wrócił nad rzekę, o której mówi — moja rzeka; wrócił, by wśród swoich kontynuować sentymentalną podróż znaczoną wonią sianokosów, zapachem jaśminów, kwitnieniem poziomki i kaczek. Szuka szyfru dla lat, które zaowocowały kilkoma błękitami w życiorysie, zaduma, gąszczem pytań, poruszeniem serca. Śledzimy te poszukiwania z zainteresowaniem, gdyż Jerzy Masior hojnie udostępnił swą twórczość, pisze dużo i — co ważniejsze — czyni to bez udziwnień, językiem prostym, serdecznym, swojskim. W czasach, gdy różni medrkowie dowodzą, że ta ziemia jest chora, on — lekarz z zawodu — głosi pochwałę piękna i działania: muszę się stawiać // jak dnie i godziny // muszę być zawsze // gdzie snów narodziny. A w innym miejscu dopowie, że wiatraki bez skrzydeł niczego nie poruszają.

Dobrze się stało, że te kilkadziesiąt wierszy uświetniło jubileusz sądeckiego PTTK. A tutejsi drukarze dowiedli, że potrafią sprostać i takiemu zamówieniu. Warto o tym pamiętać w województwie, które do tej pory nie rozpowszechniało swoich poetów.

*) Jerzy Masior — „Wzgórze w łagodności pochylone”, str. 36, nakład tysiąc egzemplarzy, staraniem Nowosądeckiego Oddziału PTTK „Beskid”.

(bd)

Jerzy Masior

Święci z Paszyna

Liryka drewna pogwałcona
sięga po maski człowieczeństwa
spływa wioskowa krew bóla
w strużnach, drzazgach, krzepnie w księżtu.

Tylko kolorów weźmie z pola,
tylko od lipy skrętów, słojów,
kiedy się zerwie w prostych dłoniach
powróć ludzkich niepokojów.

Od aureoli poślótkowych
wolne są twarze wśród tworzenia.
Im bliżej lasu — bliżej świętych
o duszach z łez do zakupienia.

Szkoło się w powietrzu stapia błękit,
w faldzistość zgrzebnej perspektywy
i staje tłumek pod wrotami,
a w tłumku każdy jako żywy.

Gdy bliżej sadu, bliżej ziemi
niebiańskim gościom chodzić trzeba,
wioskowym środkiem płynie struga
ku wszystkim świętym w wiejskich niebach.

Jesienią ubiegłego roku ob. ROCH HERNES, wiceprezes Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Stroiciele i Korektorów Instrumentów Muzycznych, zamieszkały w Limanowej rzemieślnik prowadzący od przeszło dwudziestu lat zakład naprawy fortepianów, wybitny fachowiec w rzadkiej specjalności, bodajże jedyny taki w regionie, znalazł się w sytuacji groźnej. Otóż Spółdzielnia Rzemieślnicza w oparciu o stosowne paragrafy wypowiedziała mu umowę o najem lokalu, motywując swą decyzję koniecznością generalnego i pilnego remontu w budynku wzniesionym przed sześciu laty oraz zamiarem przeznaczenia tegoż budynku na cele handlowe.

Roch Hernes zwraca się o pomoc do redakcji „Trybuny Ludu”, do centralnych instytucji mogących zaświadczyć, że wykonuje prace o wysokiej użyteczności publicznej do Izby Rzemieślniczej w Krakowie oraz do Zarządu limanowskiej Spółdzielni.

Prezes Spółdzielni, Zbigniew Grochot, obstaruje przy swoim: „Nie rzecz Obywatela jest kwestionowanie celowości remontu (...) umowa została wypowiedziana na trzy miesiące wcześniej, aby umożliwić najemcy staranie

podtrzymuje swe stanowisko i radzi, by Roch Hernes zwrócił się do Urzędu Miasta o przydział innego lokalu.

Prezes Izby Rzemieślniczej z Krakowa, mgr Tadeusz Nowiński, nie kapituluje: „Wypowiedzenie lokalu godzi w interesy rzemieślnika prowadzącego wysoce specjalistyczne i unikalne rzemiosło. Stąd też prosimy o dotowanie wszelkich starań, aby ob. Hernes (...) mógł uzyskać przydział lokalu”.

Ponownie ingeruje w sprawę Ministerstwo Kultury i Sztuki. Dyrektor Ośrodka Dokumentacji Zabytków, prof. dr Wojciech Kalinowski rekomenduje usługi ob. Hernesa, podkreśla znaczenie współpracy z tak wybitnym fachowcem i wyraża nadzieję, że „sprawa zostanie rozwiązana w sposób, który nie utrudni ob. Hernesowi pożytecznej pracy na rzecz zachowania i konserwacji zabytkowych fortepianów i pianin w Polsce”.

Nie speşony wcale takimi opiniami prezes Grochot wnosi do Sądu Rejonowego w Limanowej pozew o eksmisję Rocha Hernesa z zajmowanego lokalu. Po stronie prezesa są mocne argumenty: uchwała Rady i Zarządu Spółdzielni oraz Walnego Zebrania. Interes rzemieślnika — zbieżnego z

Potrzebna życzliwość

się o inny lokal. W tych okolicznościach Zarząd Spółdzielni podtrzymuje swoje stanowisko...”

Nadechodzą następne pisma. Departament Muzyki Ministerstwa Kultury i Sztuki zwraca się do Urzędu Wojewódzkiego w Nowym Sączu „z uprzejmą prośbą o udzielenie uszczepliwej pomocy ob. Rochowi Hernesowi. W chwili obecnej na terenie naszego kraju fachowców o tej specjalności jest niewiele. Powinni zatem być szczególnie cenieni i otoczeni opieką. Będziemy wdzięczni za osobiste zajęcie się powyższymi sprawami”.

Na tak gorące i jednoznaczne wezwanie nie pozostaje obojętny dyr. Wydziału Kultury i Sztuki UW, Ireneusz Wrzesień. Natychmiast się prosi do Spółdzielni o kontynuację umowy najmu ze stroicielem-korektorem, który powinien mieć zagwarantowane „odpowiednie warunki do pracy”.

Przez sześć tygodni prezes Grochot nie raczy odpowiedzieć. Dyr. Wrzesień zwraca się wobec tego do naczelnika Limanowej z prośbą o interwencję. O to samo prosi żona stroiciela, dr Aleksandra Hernes. Naczelnik Jan Kubowicz, odpowiada jej po ośmiu tygodniach: „Lokal stanowi własność Spółdzielni, która prowadzi własną działalność. Sprawa powinna być rozstrzygnięta pomiędzy stronami w oparciu o umowę, lub na drodze cywilno-prawnej”.

Izba Rzemieślnicza w Krakowie prosi limanowskiego prezesa o wstrzymanie podjętych działań i zapytuje, czy ob. Hernes „posiada jakieśkolwiek inne możliwości prowadzenia działalności rzemieślniczej”. Prezes Grochot tym razem nie zwleka z wyjaśnieniami:

interesem społecznym — broni „tylko” Ministerstwo, Urząd Wojewódzki oraz Izba Rzemieślnicza.

Sam Roch Hernes nie stawia sprawy na ostrzu noża. Jest gotów ustąpić z lokalu, jeśli znajdzie się jakieś pomieszczenie zastępcze. Zaczyna poszukiwania uwiecznione spotkaniem ludzi żyjących. Otóż w Łososinie Górnej ma nastąpić likwidacja tuczarni trzody chlewnej, spowodowana budową nowej szkoły, która żadną miarą nie może sąsiadować ze świniami. Lokalne władze nie widzą natomiast przeszkód, by sąsiadem szkoły stał się stroiciel fortepianów. Hernes prosi Dyrekcję Zakładów Miejsnych „o łaskawe odsprowadzenie obiektów (...) po przeprowadzeniu prac adaptacyjnych w jednej z chlewni zaistniałoby dział stolarni, politery oraz mechanizmów”.

I to jest najjaśniejszy moment w całym konflikcie, który trwa dziesięć miesięcy, kosztuje pożytecznego człowieka masę nerwów i zagraża egzystencji jego warsztatu. Zakłady Miejsne jako wybacza specjalisty w dziedzinie kultury! Chlewnia jako jedyne miejsce dla zabytkowych fortepianów... Pytam Rocha Hernesa, czy zdaje sobie sprawę, że prosiłaby nasycić zapewne tuczarnię nierzłym smrodem. — Skuję tylnki, położę nowe — odpowiada.

Pozostaje zatem wyrazić nadzieję, że fachowiec, dla którego nie ma miejsca w Limanowej, stanie się szczęśliwym nabywcą tuczarni w Łososinie. Do tego czasu warto chyba powstrzymać eksmisyjne zapędy jego adwersarzy. Pro publico bono...

OSA

Moje fascynacje

Fascynacja intelektualna może dotyczyć określonej dziedziny wiedzy, książki, filmu, dzieła sztuki itp. Może też, jak w tym przypadku, wiązać się z konkretnymi ludźmi których już nie ma wśród żywych, a którzy na trwałe wpisały się w pejzaż nauki polskiej. Dla mnie byli to: prof. dr Stefan Szuman — psycholog, prof. dr Zygmunt Mysłakowski — pedagog, prof. dr Kazimierz Wyka — polonista (wszyscy związani z Uniwersytem Jagiellońskim) oraz prof. dr Tadeusz Kotarbiński — filozof, moralista, logik, prof. dr Władysław Tatarkiewicz — historyk filozofii, estetyk, moralista (związani z pracą na Uniwersytecie Warszawskim). Wszyscy ci uczeni znaleźli miejsce w „Polskim Słowniku Biograficznym” i encyklopedii. Nie ma też chyba takiej znaczącej biblioteki w Polsce, w której nie byłoby choć jednej książki ich pióra. Warto sięgać do tych książek, bo uczą nie tylko wiedzy, ale i to, co najważniejsze — mądrości życiowej; są dobrym drogo-

wskazem szczególnie dla ludzi młodych.

Prof. dr Stefan Szuman był promotorem mojej pracy magisterskiej i wykładowcą psychologii na III, IV i V roku moich studiów. Fascynował studentów rozległą wiedzą i umiejętnością analizy faktów w sposób szczególnie dogłębny. On mi wskazał, co znać dobra i podręczna biblioteka w pracy umysłowej. W swym zakładzie psychologii jak również w mieszkaniu prywatnym, gdzie byłem częstym gościem, zgromadził mnóstwo wartościowej literatury psychologicznej polskiej i zagranicznej. Gdy prowadził wykład, czy też w luźnej rozmowie miał zwyczaj prosić swego asystenta o szybkie odszukanie na określonej stronie książki potrzebnego mu w danej chwili cytatu. Z pamięci podawał stronę i fragment, o który mi chodził. A przecież nie była to jedna książka, a setki tych najważniejszych i tysiące tych może mniej ważnych. Za najcenniejszą jego książkę, którą mogę polecić wszyst-

Bezinteresowność w zaniku?

O kres wakacji sprzyja snuciu rozważań na temat wychowania, również szkolnego. Z dystansu wakacyjnego czasu wyraźniej widać zarówno rysujące się cechy korzystne, jak i pewne zagrożenia wychowawcze. Jednym z takich tematów do przemyśleń jest — moim zdaniem — kształtowanie postaw życiowych młodzieży.

Każdy człowiek wyznacza jakiś sens swojemu życiu, przymiuję mniej lub bardziej określoną filozofię życiową, postawę egzystencjalną, styl bycia. Gdyby te różnorodne postawy i style spróbować jakoś uporządkować, to można by z grubszą wyróżnić — posilając się na analizami współczesnych filozofów — dwie orientacje życiowe: **BYĆ** albo **MIEĆ**. Pierwsza z nich wyznika z postawy poznawczej człowieka, chęci doskonalenia się, doświadczania, smakowania w poszukiwaniach, otwierania się na świat i innych ludzi. Druga jest postawą konsumpcyjną, nastawioną na gromadzenie dóbr, bogactwa, posiadanie. Współczesne cele wychowania związane są z kształtowaniem postaw służących realizacji tej pierwszej orientacji.

Wydawałoby się, że instytucjonalne, fachowo organizowane procesy wychowawcze winny przynosić pozytywne wyniki. Rzeczywistość w znacznym stopniu zadaje temu kłam. W ostatnich kilkunastu latach w dość szerokich kręgach naszego społeczeństwa zaczęła dominować tendencja do tego, by „mieć”, dorobić się, zarobić, zyskać jak

najwięcej dla siebie bez względu na faktyczne potrzeby, na trud i nawet pewne koszty moralne. Nawet obecny kryzys gospodarczy nie zastopował zachłanności niektórych ludzi i chęci posiadania ponad sensowną miarę. Zjawisko to nie oznacza wcale klęski wychowania, lecz wskazuje, że postawy ludzkie nie zależą wyłącznie od oddziaływań instytucji wychowawczych, lecz także od szeregu innych czynników tkwiących w życiu społecznym, politycznym, gospodarczym i kulturalnym.

Niepokojącym zjawiskiem wychowawczym, wskazującym na to, że dzieci i młodzież coraz częściej przyjmują styl życia typu „mieć”, jest zjawisko zanikania bezinteresownych działań w kontaktach koleżeńskich. Coraz silniej manifestowana jest zasada „coś za coś”, coraz częściej słyszy się stwierdzenia w rodzaju: „ja ci to dam, ale ty mi musisz za to dać tanto”, „ja ci pomogę, ale chcę za to mieć to i to”. Postawa ta związana jest z traktowaniem drugiego człowieka instrumentalnie — jako obiektu, który można wyzyskać, coś od niego albo za jego pośrednictwem zdobyć. Do grona znajomych dobiera się partnerów, którzy mogą coś oferować, natomiast odrzuca się koleżanki i kolegów, którzy nie są w stanie niczego dać, bo po prostu nie mają. Na tym polega między innymi zjawisko tworzenia się wyizolowanych grup koleżeńskich dzieci z bardzo dojrze sytuowanych materialnie rodzin.

W grupach tych trwa giełda próżności i licytowania się, kto ma więcej.

Zasygnalizowane zjawisko jest groźne społecznie, sprzeczne z aprobowanym u nas ideałem wychowawczym i to zarówno świeckim, jak i religijnym (stawiającym przecież bardzo wysoko bezinteresowność, „miłość bliźniego”). Dzieci i młodzież uczą się interesowności od dorosłych, obserwując ich życie, słuchając ich rozmów, respektując ich polecenia. Czyż nigdy nie byliśmy świadkami, jak ojciec lub matka mówili do małego dziecka: „Nie wynoś cukierków z domu, będziesz musiała poczęstować na podwórku Iwonką, a ona ci przecież za to nic nie da”? Również w szkole dzieci i młodzież nie nabywają, niestety, odpowiednio silnie ukształtowanych postaw typu „być”. Warto więc wykorzystać okres wakacji, by pomyśleć o sposobach zmodyfikowania procesu wychowania i w organizacjach młodzieżowych.

P.S. Jedną z nauczycielek powiedziała mi niedawno: „Pracuję rok w nowej szkole. Wcześniej nie znalazł jej grona nauczycielskiego, teraz już znam i niechętnie się z nim kontaktuję. Nie potrafię bowiem znieść tego ich ciągłego gadania o interesach, tego nieustannego przeliczania czegoś na coś. Koleżanka poczęstowała mnie kiedyś kawą i natychmiast powiedziała, że ja jej muszę kawę postawić na drugi dzień. Nie chcę widzieć ich kawy”.

„Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Piwnicznej na otwarcie galerii stałej pn. „Bryła i kolor”, na której będą wystawiane prace z twórczości ludowej oraz profesjonalnej.

Zaprosili nas

● Komisja Organizacyjna Polskiego Towarzystwa Miłośników Ekslibrisu w Warszawie na organizowaną przy współudziale Biura Wystaw Artystycznych, Klubu MPIK, Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej i Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Nowym Sączu I Ogólnopolskie Spotkanie Miłośników Ekslibrisu z okazji XIX Międzynarodowego Kongresu Ekslibrisu w Oxfordzie. W programie m. in. przewidziano wystawy: „Motyw kobiety w ekslibrisie” (BWA), „Ekslibrisy Jana Hasso-Agopsowicza” (Woj. Biblioteka Publiczna), „Ekslibrisy Ryszarda Bandosza” (Klub MPIK).

Marian Janiga

Żniwa

Z ziemi do niebios
Wystrzelił srebrem i złotem
Żytnio-psenny kłos
Wiatr go kołysał
Chabrem go mail
I makiem krawiwał
Nieznany los

Żeńcy go zieli
W wieniec utkali
Srebrem i złotem
zadzwońił trzos
To żniwa polskie
Zbozobranie
Owocobranie
I miodobranie

Niech będzie hojny ten czas
To dożynki polskie
Chleba nie braknie
Wina nie braknie
Mlekiem i miodem
Płynący kraj.

Fot. PAWEŁ GRAWICZ

intelektualne

kim, nawet utrudzonemu w ciężkiej pracy rolnikowi, jest praca „O sztuce i wychowaniu estetycznym”. Górale, którzy tak umiłowali swą ziemię i swą sztukę ludową, mogą znaleźć w niej drogowskaz jak patrzeć dogłębnie na rzeczy piękne, jak je opisać i wrazić swą swobodę przekazać drugiej osobie.

Prof. dr Zygmunta Mysłakowskiego miałem zaszczyt oprowadzać po znanym mi zakątku ziemi gorlickiej. Swoją podróż nad Ropą i w Ropie w dniach 27 i 28 czerwca 1964 r. Profesor tak wspomina w książce „Zatrzacone ścieżki, zagubione ślady”, którą również warto wszystkim polecić:

„Odbylem niedawno kilka takich wypraw szlakiem naszych dawnych poetów i pisarzy. Byłem nad Ropą, w pięknych jak ze snu miejscach, jak Wola Łużańska, Łosie, Łużna — rodzinne strony Wacława Potockiego, który tu, w Łużnej, tyle napisał, tyle przeżył — prześladowania arian, śmierć syna, tyle lat pracy poetyckiej w której odzwier-

ciedził cały nasz wiek XVII, nie tak, jak to jest na kartach naszych urzędowych historii, ale tak, jak ludzie żyli po dworach, czym się cieszyli, jak wdziali z oddali tamtych czasów groźne chmury, zbierające się na horyzoncie rozległego podówczas, tak różnorodnego etnograficznie państwa. Niezłoko Łużnej — tyle lat po Potockim — mieszkali w Mariampolu Wincenty Pol, tak ślepo zakochany w naszej dawności.

Droga wzdłuż rzeki Ropy, oś miejscowości tejsze nazwy, poprzez Wólę Łużańską, Łosie — od Wysowej — to miejsca tak piękne, że mało widzieliśmy podobnych w Europie. Gdy wspomnę Korsykę i Prowansję, Amalfi i Neapol, Łukę i Kampanię — droga od Ropy do Wysowej nie traci nic. Zwycięsko wytrzymuje wszystkie porównania”.

Tegoż samego autora trzeba koniecznie przeczytać pracę „O kulturze wschodniej”.

Prof. dr Kazimierza Wykę poznałem

na wieczorku literackim dla studentów w klubie „Zaczek” w Krakowie. Przyniósł ze sobą wówczas jeszcze nie opublikowane utwory Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, które opracowywał i przygotowywał do druku. Miałem wówczas w ręku te zbiorki poezji, które poeta sam drukował i ilustrował. Wyka ciepło wspominał swego nauczyciela i kolegę, prof. dr Stanisława Pigonia, autora tak pięknej i mądrej mądrością ludu książki „Z Komorników w świat”. Te książki Pigonia winno przeczytać każde dziecko wiejskie ze starszych klas szkoły podstawowej.

Prof. dr Władysława Tatarkiewicza najpierw poznałem jako autora trytonowej „Historii filozofii”. Już po egzaminie z filozofii dowiedziałem się, że prof. Tatarkiewicz przyjeżdża do Krakowa z odczytami. Był to rok 1960 lub 1961 — a później, podczas pobytu w Warszawie, w latach 1970—1971, byłem na wielu odczytach prof. Tatarkiewicza, które odbywały się w Pałacu Staszica na Krakowskim Przedmieściu. Tego autora trzeba koniecznie przeczytać pracę „O szczęściu”.

W tym samym budynku Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, tuż za

znany powszechnie pomnikiem Kopernika, miał odczyty prof. Tadeusz Kotarbiński. Już wówczas na emeryturze, już nie prowadził zajęć na uniwersytecie, ale brał udział jako promotor w niektórych pracach doktorskich z filozofii. Wszyscy jego słuchacze podkreślali jasność języka i piękny styl. Tak jak pięknie mówił, tak samo pięknie i przekonująco pisał. Pamiętam do dziś jego szczupłą sylwetkę z charakterystycznym słowiańskim wąsem i przez cały wykład zamknięte oczy. Tego autora m. in. zapropinować książkę „O życiu godziwym”.

Zamykam te krótkie wspominki myślarz, że ludzie wybitni, ci, którzy pozostawiają po sobie trwały dorobek pisarski wzbogacają nas swą wiedzą i mądrością. Trzeba sięgać do ich mądrych prac, bo wciąż jak żyć, a szczególnie jak żyć godziwie.

MARIAN JANIGA
ROPA

BUNATC 7

Wielkie dni Kasinki Małej

W dolinie rzeki zaległo milczenie,
Straże przy moście stały jak posągi
Broniące wstępu na padół biedoty.
Oczy policji notowały twarze
I niespokojnie zerkając ku górze,
Co chwila w ręku sprawdzały karabin.
Szczytem zielonym ciemnieją lawina
Coraz to większa i coraz groźniejsza
I od tej chwili wieś wstępuje w dzieje,
W których badacze nie znajdują imienia
Kasinki Małej...

J. M. GISGES

23 sierpnia 1937 roku, w ósmym dniu wielkiego strajku chłopskiego, w sąsiadującej z Msząną Dolną Kasince Małej od kul interwencyjnych policjantów padło dziewięciu chłopów. Zanim wprowadzono Czytelników w osobliwą atmosferę tamtych dni, nie od rzeczy będzie sprowadzić wywód poety, jakoby dopiero w 1937 r. Kasinka Mała wstępowała na karty historii. Jak bowiem wynika z zapisów kronikarskich, po raz pierwszy stało się to w latach 1649–1654, kiedy chłopcy z tej starościńskiej czyli królewskiej wsi pod przewodnictwem „pracowitego” Filipa Bolsegi podnieśli byli otwarty bunt przeciwko królewskiemu staroście A. Rabsztyńskiemu, bezprawnie powiększającemu obowiązki pańszczyźniane. Uparty Bolsega poprowadził delegację chłopską z Kasinki do samej Warszawy (I, gdzie zapadł korzystny dla chłopów wyrok komisji królewskiej. Starosta Rabsztyński nie dał jednak za wygraną. Ostatecznie — jak zanotował kronikarz — „kazał Bolsegu z domu wywoleć, a kijami i postronkami okrutnie zbijusz, do więzienia uosadz, którego tam przez noc i dzień na mrozie i głodzie brzymał”.

W końcu za sprawą Rabsztyńskiego Filip Bolsega został ścięty w więzieniu oświęcimskim (Kasinka należała wówczas do tzw. Księstwa Oświęcimskiego), po czym okrutny starosta miał perswadować chłopom: „Prawa na was nie masz! Ja tu, a nie król, rządzi i rozkazuje. Prawuś się, chłopie, jako chcecie, a ty i tak robić musisz jako ja kaze”.

Historia lubi się powtarzać! Oto w ogólnonarodowym „poruszeniu” sprzed lat 45, zorganizowani w liczny kole Stronnictwa Ludowego chłopcy z Kasinki Małej wzięli wyjątkowo aktywny udział, a

wśród tych, którzy ów akt determinacji okupili o... arą własnego życia znalazł się dziwnym zbiegiem okoliczności — Stanisław Bolsega, w prostej linii potomek bohaterskiego Filipa Bolsegi z XVII wieku!

Podłożem wydarzeń roku 1937 był, jak wiadomo, kryzys gospodarczy i polityczny ówczesnej Polski. Statystyki podawały, że na 18 milionów ludności wiejskiej — 2 miliony 400 tysięcy chłopów było bezrolnych, tzw. zbędnych. Z tej liczby na Małopolskę przypadało 1 milion 700 tysięcy!

„...Mogłoby się wydawać — powtarzam za St. Skupkiem, ówczesnym działaczem „Wici” i SL — że w ówczesnej sytuacji Stronnictwo Ludowe wysunęło na pierwszy plan hasła natury ekonomicznej. Było inaczej. Tam, gdzie ujawniała się autentyczna wola mas ludowych: na wiecach i manifestacjach donośniejsze było o demokrację, o rząd zaufania społecznego, niż o reformę gospodarczą... Tak oto weryfikował się pogląd Marksa, że masom bardziej potrzebna jest wolność niż chleb... W trudnych warunkach materialnych wsi, w ciężkich chwilach dla chłopów — wykraczanie Stronnictwa Ludowego poza interesy klasowe i występowanie w obronie uniwersalnych wartości stanowi najpiękniejszą kartę w jego historii”.

Wracając do tragicznych wydarzeń w Kasince Małej przypominamy, że 23 sierpnia 1937 roku połączni byli tam z życiem — oprócz wspomnianego wyżej St. Bolsegi — Józef Cieżak, Franciszek Cyrek, Jan i Franciszek Jakubiakowie, Franciszek Kucharczyk, Jan Piwowarski, Andrzej Płoskonka i przez miejscowego Kola SL — Franciszek Widzisz, który padł od kuli policjanta w chwili, gdy chciał uspokajać wzburzone namiętności zdeterminowanych manifestantów.

Z początku nie było zapowiadało podobnej tragedii. Zgodnie z apelem naczelnych władz Stronnictwa chłopcy z Kasinki Małej tłumnie stawali na rozbitych drogach i nie puszczali „lamiastarków” chłopskich z żywnością do miast, zwłaszcza do pobliskiej Rąbki, gdzie właśnie w nowych pensjonatach wczasowały wraz ze swymi pociechami żony niektórych, pomniejszych raczej, dygnitarzy warszawskich. Ta w gruncie rzeczy niegroźna manifestacja przemieniła się w niebezpieczną demonstrację w chwili, kiedy w ósmym dniu strajku znalazł się w Kasince patrol policyjny z Msząną Dolną. Z artykułu K. Bryndzy, zamieszczonego w maju br. na łamach „Gazety Krakowskiej”, dowiadujemy się, że tragiczny incydent z policją miał miejsce w

przysiółku Szczypki na drodze z Kasinki do Węglarki (tam stoi dziś pamiątkowy obelisk), choć podstępnie mieszkający Kasinki gromadzili się również gdzie indziej, m. in. przy moście na Rabie (niedaleko kościoła).

Zgromadzeni nie usłuchali wezwania komendanta patrolu do rozjeżdżenia się. Wtedy policja zrejterowała w stronę Mszany, skąd jednak po niedługim czasie nadjechały dwa samochody załadowane plutonem „granatowych”. Podobno byli między nimi również tak zwani „chłopcy premiera Składowskiego”, wychowanek szkoły policyjnej w Golezynie. Komenderujący policją oficer wezwał demonstrantów do rozjeżdżenia się, a gdy ci nie usłuchali, a nawet jeli wyrwać kamienie z gościńca, dał rozkaz oddać salwę ostrzegawczą, po czym nastąpiła w gęstniejący tłum. Tak to widział poeta:

„Dziwięciu synów — zwalone dęby,
Dziwięciu synom krew do piersi przypięto;
Dziwięć matek płacze nad wodą,
Ciała osłania chustami,
W których tuliły niemowlęta.

Tłum wpadł w popłoch. Grupkami i pojedynczo uchodził strajkujący w stronę zalesionych wzgórz. Na placu pozostały jedynie kobiety i policjanci, którzy wśród przejmujących lamentów kobiet znosili na karabinach trupy z pola i niczym snopy zboża składali na jednym z samochodów. Dopiero nocą przywieziono w trumnach zwłoki zabitych i co kryjono złożono w kostnicy cmentarnej. Pogrzeb odbył się 25 sierpnia i zgromadził ponad pięć tysięcy ludzi. Wielu z nich stanęło później przed sądami drugiej Rzeczypospolitej. Oto jak widział te procesy uczulony na krzywdę chłopską pisarz Cytur fragment przemówienia, jakie wygłosił Jan Wiktor na Kongresie Stronnictwa Ludowego w lutym 1938 roku:

„Wprowadzono gromadę chłopów w aresztanckich ubraniach i skutych łańcuchami, choć byli tylko w śledztwie, choć byli tylko oskarżeni za sierpnio... w czasie rozprawy ustał jeden z nich w stroju kryminalisty, podniósł kikut ręki bez palców rozstrzelanych kulami policjantów. Powiedział: Ta ręka może być jeszcze kiedyś Polsce przydatna, bom stary żołnierz...”

ZYG MUNT GOETEL

Z dziejów Podhala

Proces zasiedlania podtatrzańskich kotlin po obu stronach granicy polsko-węgierskiej zakończył się w zasadzie w XVII wieku. Obok osadnictwa na prawie niemieckim powstawały wsie zakładane na prawie wołoskim. I w jednych, i w drugich coraz różniej osiedlała się ludność etnicznie polska. Już od XVI wieku nie można było w Nowotaraszynie utożsamiać osadników na prawie niemieckim z Niemcami, a osadników na prawie wołoskim z Wołochami w etnicznym tej nazwy znaczeniu.

Stosunkowo szybko zasiedlona została na prawie wołoskim Kotlina Orawy, do wieku XVI niemal bezludna. Olszbrzyńska większość nowoosadników przybyła tu z Polski, głównie z dorzecza górnej Skawy i górnej Raby — to też językiem polskim posługiwano się na Górnej Orawie od początku osadnictwa. Inaczej kształtowały się stosunki etniczne we wschodniej części starostwa czorsztyńskiego, w dorzeczu Ruskiego Potoku w Małych Pieninach, toż zasiedlona przez Wołochów tamtejsza dolina pozostała ruskojęzyczna aż do roku 1947.

Osadnictwo na prawie wołoskim posuwało się z Kotliny Nowotaraskiej w górę dolinami rzek: Białki oraz Białego i Czarnego Dunajca. Na węgierskim Spiszu powstawały również na prawie wołoskim wsie językowo polskie. Jedynie Osternia w Spiskiej Magurze była wsią łemkowską ruskojęzyczną.

Wraz z osadnictwem na prawie wołoskim rozwinęły się nowe formy sezonowego pasterstwa na halach górzyskich i tatrzańskich. Na Podtatrzu

powstało wówczas wiele nowych wsi, w XV wieku zakładanych najczęściej na prawie niemieckim. Podczas pierwszej w Polsce lustracji królewskiej — przeprowadzonej w 1564 roku, za panowania Zygmunta II Augusta — stwierdzono w dolinie Białego Dunajca na południe od Szaflar powstanie nowej wsi Dunajec Biały z siedmioma kmieciami. W kilkanaście lat później król Zygmunt III Waza wystawił dokument lokacyjny dla zasadzcy Białego Dunajca Jędrzeja Pawlika, który w ten sposób został dziedzicznym sołtysiem wsi i protoplastą licznej rodu Pawlikowskich. Należy przypuszczać, że i w innych wypadkach powstanie nowej osady wyprzedziło oficjalną lokację wsi. W tym też czasie na prawie niemieckim założono Czarny Dunajec i Chochołów. Dziedziczy sołtysi Czarnego Dunajca i Chochołowa, a także Białki służyli w piechocie wybranieckiej utworzonej przez Stefana Batorego w czasie wojen o Inflanty z Moskwą i otrzymali od króla korzystne uprawnienia gospodarcze.

W XVII wieku, w toku rozwoju osadnictwa ku Tatrom, powstały wsie zakładane na prawie wołoskim, a wśród nich: Działisz, Zakopane, Bukowina, Zubusze. W świetle dokumentów niejasna jest geneza Zakopanego. O założeniu wsi na prawie wołoskim świadczą fakt, że nie było w niej sołtysa, lecz zarządzał nią dziedziczny wójtowie z rodu młynarzy Ustupskich. Trudno ustalić rok założenia Zakopanego. Oswald Balzer w swej rozprawie „O Morskim Oku” przyjmuje, że pierwsze osiedla w Zakopanem istniały już w 1578 roku i tą datą kierowano się przygotowując przed kilkoma laty obchody 400-lecia Zakopanego.

Wraz z rozwojem osadnictwa kończyły się lata pionierskiej swobody pod Tatrami. Karczowano lasy, rozszerzano obszary uprawne, Wzrastał wyższy i u-

cisk ludności chłopskiej nie tylko pod Tatrami, lecz także w Kotlinie Nowotaraskiej, w Pieninach, na węgierskim Spiszu i Orawie.

Już w XV wieku dzierżawcy dóbr królewskich usiłując zakładać folwarki oparte na pańszczyźnianej sile roboczej, nie rezygnując z czynszów i danin w naturze. Pierwsi podjęli takie próby Ratułdowie, lecz chłopcy zwrócili się do sądu królewskiego i uzyskali korzystny dla siebie wyrok zwalniający od pańszczyzny. Kolejnymi dzierżawcami byli Pieniążkowie, którzy zakładali nowe folwarki i bardziej skutecznie zmuszali chłopów do pracy pańszczyźnianej. Po Pieniążkach dzierżawa nowotaraska przypadła nowemu staroście, Stanisławowi Witkowskiemu, który od swych poprzedników wyróżniał się gospodarnością i ludzkiem traktowaniem chłopów. Po śmierci Witkowskiego starostwo nowotaraskie oddał Zygmunt III Waza Mikołajowi Komorowskiemu, oślawionemu zdziery i okrutnikowi. Komorowski założył wiele nowych folwarków, podnosił czynsze i zwiększał ilość dniówek pańszczyźnianych od łanu. Lubił nie tylko chłopów, ale i powołańskich mieszczan, a nawet drobnią szlachtę. Dla powiększenia swej dzierżawy nowotaraskiej najechał kluczy frydmanński i wydarł z rąk feudałów węgierskich wsie położone na zachód od rzeki Białki: Gronków, Białkę, Bukowinę i Brzeź. Przeciwno Komorowskiemu wybuchł bunt poddanych, chłopów i mieszczan nowotaraskich. Walki z wojskiem Komorowskiego trwały w latach 1630 i 1631. Wobec zdecydowanego zbrojnego oporu musiał starosta uchodzić z Nowotaraszyną i schronić się w swych dzierżawach żywieckich.

Kolejny zbrojny konflikt społeczny rozpalili się w starostwach nowotaraskim i czorsztyńskim w 1652 roku. Kiedy pospolite ruszenie szlachty, wojska kompułowe i najemne pułki magnatów

ruszyli na wyprawę berestecką przeciw Kozakom Zaporoskim Bohdana Chmielnickiego i jego sojusznikom Tatarom krymskim, przybył do Nowego Targu awanturnik o barwnej przeszłości — Aleksander Kostka Napierkowski. Świadczył się sfałszowanym listem za powiadomienie, upoważniającym go do werbowania ludzi i formowania pułku najemnego wojska. W drodze do Nowego Targu nawiązał kontakt z rektorem szkoły parafialnej w Peimiu, arianinem Marcinem Radockim, a także pozyskał do spisku jednego z przywódców chłopskiego ruchu oporu przeciw Komorowskiemu — kmiecia czarnodunajskiego, Stanisława Łętowskiego. Pod pozorem polowania ruszył Kostka z kilkudziesięcioma góralami w Gorze, by szlakiem grzybiowian przez Lubią dojechać do Czorsztyna i zniekańca opanoować 15 czerwca 1651 roku pozabawiony załogi zamek.

Energiczną akcję przeciw Kostce rozpoczął biskup krakowski, Gembiński — któremu król Jan Kazimierz powierzył czuwanie nad bezpieczeństwem wewnętrznym województwa krakowskiego na czas beresteckiej wyprawy. Przodem ruszył ku Czorsztynowi z polecenia Gembińskiego kasztelan z Dobczyce, Jordan, a za nim rotmistrz Jarocki na czele oddziału harników, czyli wojska przeznaczonego do walk z zbójnikami w południowej karpackiej części województwa krakowskiego.

Kostka w tym czasie beczynnie lewatarował na zamku czorsztyńskim, oczekując na przybycie chłopskich oddziałów powstańczych. Wkrótce zamek otoczony został przez oddział Jarockiego. Górale po kryjomu nawiązali kontakt z oblegającymi i za obietnicę wolności zobowiązali się ująć i wydać Kostkę Napierkowskiego i Stanisława Łętowskiego. Chłopcy opuścili więc zamek,

(DOKOŃCZENIE NA STR. 10)

Najlepsi

Okresowy Związek Tenisa Stołowego ogłosił listę rankingową zakończoną pod koniec lipca sezonu rozgrywek i turniejów ping-pongowych 1981/1982. W punktacji indywidualnej sklasyfikowano ponad dwieście pięćdziesiąt zawodniczek i zawodników, w drużynowej – dwadzieścia klubów (na siedemdziesiąt sześć działających w województwie). Oto najlepsi:

Seniorki – 1. Lucyna Faltyn, „Gorce” N. Targ – 82 pkt.; 2. Ewa Szymańska, „Gorce” – 74 pkt.; 3. Halina Szweczyk, „Gorce” – 68 pkt.

Seniorzy – 1. Bogusław Półtorak, „Gorce” – 90 pkt.; 2. Kazimierz Woźniak, „Glinik” Gorlice – 87 pkt.; 3. Tadeusz Ciapała, „Start” N. Sącz – 68 pkt.

Juniorki – 1. Ewa Szymańska, „Gorce” – 106,5 pkt.; 2. Lidia Pięta, „Start” – 99 pkt.; 3. Ewelina Łukasik, „Kolejarz” Stróże – 86 pkt.

Juniory – 1. Bogusław Luberd, „Gorce” – 119 pkt.; 2. Marian Adamski, „Glinik” – 109 pkt.; 3. Paweł Mróz, „Start” – 82,5 pkt.

Juniorki młodsze – 1. Lucyna Faltyn, „Gorce” – 138 pkt.; 2. Halina Szweczyk, „Gorce” – 125,5 pkt.; 3. Marta Dziędzić, „Start” – 88,5 pkt.

Juniory młodszy – 1. Dariusz Wołski, „Gorce” – 151 pkt.; 2. Tadeusz Pasul, „Gorce” – 151 pkt.

„Start” – 128 pkt.; 3. Piotr Kacmarczyk, „Gorce” – 96 pkt.

Młodzież – 1. Anna Serafin, LZS Wilczyńska – 26 pkt.; 2. Marta Dziędzić, „Start” – 25 pkt.; 3. Katarzyna Gładysz, „Gorce” – 24 pkt.

Młodzież – 1. Wojciech Wołski, „Gorce” – 26 pkt.; 2. Bolesław Kapica, „Gorce” – 25 pkt.



„Gorce” – 25 pkt.; 3. Piotr Kacmarczyk, „Gorce” – 24 pkt.

Punktacja klubowa: 1. SKS „Gorce” N. Targ – 6481 pkt.; 2. SKS „Start” N. Sącz – 4011 pkt.; 3. „Glinik” Gorlice – 2563 pkt.; 4. „Kolejarz” Stróże – 2278 pkt.; 5. LZS „Poprad” Muszyna – 2066 pkt.; 6. LZS Stary Sącz (szkoła rolnicza) – 1836 pkt.; 7. LKS „Grybowia” – 1526 pkt.; 8. LKS „Pomowiec” Gorlice – 1055 pkt.

Śladem naszych publikacji

W związku z zamieszczeniem w 27 numerze „Dunajca” artykułem red. Jerzego Leśniaka pt. „Rysa na sztafecie” informujemy, że sytuacja finansowa i sportowa sekcji podnoszenia ciężarów LKS „Beskid” była tematem zebrania z udziałem przedstawicieli RW LZS, Wojewódzkiej Federacji Sportu, trenerów klubu oraz Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki UW. Po zaażymieniu się z wynikami kontroli finansowej potwierdzone celowości dalszego istnienia sekcji i udzielenia jej materialnej pomocy. W związku z faktycznym rozpadem zarządu postanowiono powołać kuratora – funkcję tę powierzono Wacławowi Lechowiczowi, do czasu zwołania walnego zebrania w celu wybrania nowych władz klubu.

Wydział Kultury Fizycznej,
Sportu i Turystyki UW

NAL-82

Dzisiaj: POLSKA. Kończymy już wspólną zabawę, zbliża się koniec wakacji. Podsumujmy wspólne przygody, zdobytą wiedzę – po harcersku, czyli zorganizujcie duży, terenowy BIEG HARCERSKI. Oczywiście, „bieg” to nazwa umowna. Po prostu przygotujcie trasę, na której poszczególne punkty będą symbolizowały regiony Polski, które poznaliście podczas tegorocznej akcji. Zastępowy przygotujcie zasygnalizowane zadania do rozwiązania na każdym punkcie. Zdobytą umiejętność podczas biegu wykorzystajcie do zaliczenia kolejnych wymagań na stopnie i sprawności harcerskie.

Zegnamy się z Wami – zgłosicie się całym zastępem do działania w drużynach harcerskich. Dziękujemy Wam za meldunki i ciekawe listy. „Dunajec” życzy Wam samych piątek i czwórek w dzienniczku. Żegnaj lato, żegnaj wakacyjną przygodę – do zobaczenia za rok!

Ringo należy do najmłodszych gier sportowych. Grać w nią może każdy, wystarczy umocować sznurkę z kolorowymi wstążkami na „regulaminowej” wysokości 244 cm lub 220 cm i zaopatrzyć się w gumowe, puste od wewnątrz kółko. Do gry wystarczy dwie osoby. „Prawdziwe” zawody rozgrywane są w singlu, debi i trójkach mieszanych (np. rodzice plus dziecko); oczywiście, w odpowiednich kategoriach wiekowych.

Gra toczy się na boiskach o rozmiarach 6x6 m, 8x8 m lub 9x9 m. Servedzie się kolejno pięć razy, tak jak w ping-pongu. Przy grze trójkowej używa się dwóch kółek, serwowanych jednocześnie na sygnał sędziego. Zwycięża ten, kto pierwszy osiągnie 15 punktów.

Ilość entuzjastów ringa wzrasta, na listę propagatorów wpisały się również działacze nowosądeckiego TKKF organizując tradycyjny już Ogólnopolski Turniej o „Srebrne Ringo Sądceżyński”. Nasi zawodnicy plasują się w ścisłej czołówce krajowej, razem z Warszawą, Słupskiem, Poznaniem, Wrocławiem i Rzeszowem. Przez sądeckie zawody i rajdy w ostatnich latach przewinęło się ponad tysiąc zapaleńców ringa. Nowosądecki działacze i zawodnicy ringa trafili kilkakrotnie na antenę Telewizji.

Dla nauczyciela wychowania fizycznego, trenera siatkarek MKS „Beskid”, Kazimierz Mordarski – ringo jest pasją życia. Wspierany przez Józefa Baczynskiego, Janinę Frączek, Antonie-

go Kałużnego, Józefa Sejuda, Stanisława Sromka, przez działaczy Szkolnego Związku Sportowego, dwójki się i trójki, aby przyciągnąć do uprawiania tej dyscypliny sportu jak najszersze rzesze młodzieży.

– Wróćmy do sportu czy rekreacji? Niezwykle aktywny ringo we Wrocławiu – mówi Mordarski – wybrano mnie do komisji szkoleniowej. Zamierzamy przygotować ostateczną, obowiązującą w całym kraju, wersję przepisów. Trzeba ustalić sygnalizację sędziowską, komentarz i interpretację do zagrywek.

Czy ringo to sport czy rekreacja? Niezwykle aktywny ringo we Wrocławiu – mówi Mordarski – wybrano mnie do komisji szkoleniowej. Zamierzamy przygotować ostateczną, obowiązującą w całym kraju, wersję przepisów. Trzeba ustalić sygnalizację sędziowską, komentarz i interpretację do zagrywek.

KRÓTKO

● XXVIII edycja rozgrywek o Puchar Polski wkraczała w kolejną fazę: „Sandecja” gościła u siebie II-ligowy „Górnika” Knurów. Pojedynkę zakończył zwycięstwem „Górnika” 3:1 (2:0). Jedyną bramkę dla sądeczan zdobył Zdzisław Świerad. Gra była ciekawa, obfitująca w wiele obustronnych akcji, choć nie stała na wysokim poziomie. Drużyna gościa okazała się zespołem lepiej wyszkolonym technicznie, grała szybciej, a kontrataki w jej wykonaniu były bardzo groźne. Górnicy brawo od publiczności otrzymali II trener „Górnika” przed rokiem jeszcze czynny zawodnik – Zygfryd Szotyński. Działacze „Sandecji” wręczili popularnemu „Zyde” pamiątkowy proporzec 70-lecia kolejącego klubu.

● Skocznią na średniej Krokwi znajduje się obecnie w przebudowie. Jeśli prace zostaną zakończone w terminie, to już z końcem sierpnia planuje się w Zakopanem konkurs skoczków na igielnicie o „Puchar Ła-ty”.

● Hotel „Kasprowy” w Zakopanem oferuje siedmiodniowe turnusy wypoczynkowe – miejsce w pokoju dwuosobowym kosztuje 9.393 złotych. Są wolne miejsca w niektórych miejscowościach województwa: w Piwnicznej – 25, w Rytlu – 105, w Zegiestowie – 25, w Muszynie – 60, w Ropicy Dolnej – 30, w Szymbarku – 30, w Kamionce – 35, w Gródku nad Dunajcem – 5, w Jordanowie – 30, w Zakopanem 50, w Bukowinie Tatrzańskiej – 10, w Suchej Strudzie – 30.

● Po raz 27 lat zaskakimi i bezkiszki szlakiem przedją uczestnicy międzynarodowego turystycznego Rajdu Przyjaźni „Szlakiem Le-nina”. Rajd odbędzie się na trasach górskich, nizinnych i kolarskich. Po raz 16 Zarząd Miejsko-Gminny ZSMP w Limanowej zaprasza turystów na szlaki Beskidów, Gorców i Pienin. Od 6 do 11 września odbędzie się bowiem ogólnopolski rajd turystyczny im. Janka Krasińskiego. Zgłoszenia organizatorzy przyjmują do końca sierpnia.

● Dobiegł końca startatyczny międzynarodowy w Nowosądeckim. W Limanowej startowało 9 kolonii (335 uczestników), w Łukowicy 6 (400), w Zakopanem – 4 (127), w Grybowie – 6 (180), w Marcinkowach – 2 (300), w Nowym Targu – 8 (400), w Rabce – 8 (380). Organizatorami były miejscowe LZS-y i

Międzyszkolne Ośrodki Sportowe. Mecze futbolowe, konkurencje lekkoatletyczne i zabawy rekreacyjne – dostarczyły kolonistom niezapomnianych wrażeń. A to na koloniacz jest chyba najważniejsze.

● Kto zawinął? – pyta dziennikarz krakowski „templa”. – O tym, że Nowy Sącz ma organizować samochodowy wyścig górski wzięli pół roku wcześniej działacze Zarządu Krakowskiego PZMot i Automobilklubu Podkarpackiego. Szczegółowy termin ustaliła Gł. Komisja Sportów Samochodowych w Warszawie. Od powzięcia wspomnianej decyzji wiele wody upłynęło w Dunajcu, ale konkretne postanowienia władz sportu samochodowego dotarły oficjalnie do Nowego Sączu dopiero na kilka dni przed datą zawodów. Wyścig nie doszedł do skutku, co spowodowało zrozumiałe rozgoryczenie sportowców. Podobno kluby nie pałą się do organizowania takich imprez, ponieważ Zarząd Główny PZMot odmawia dotacji na ten cel. A przecież wyścig w Nowym Sączu miał mieć rangę nieoficjalnych mistrzostw Polski.

● Ciekawości hokejowe: Walenty Zientara, przed laty najlepszy napastnik naszej drużyny hokejowej, po dwóch latach powrócił do kraju. Występował z powodzeniem w ligach zawodowych w Austrii i Szwajcarii. Obecnie trenuje młodzież „Podhalą”, N. Targ. W II lidze Nowosądeckie reprezentować będą w nowym sezonie dwie drużyny: KTH i rezerwa „Podhalą”, w której występować będą juniorzy, aktualni mistrzowie kraju. Pierwszą drużyną „Szaretek” oślabiona została z powodu wyjazdu do RFN dwóch zawodników: Stefana Chowańca i Andrzeja Słowakiewicza.

● Oto zwycięzca Memoriału dr Wernera w Szczawnicy w kajakarstwie górskim: wśród seniorów – Henryk Popiela, AZS Wrocław (k-1) Edward Florjan, „Start” (c-1), Kasparycki i Czaja, „Start” i „Pieniny” (c-2); wśród seniorów – Barbara Jankowska, AZS Wrocław (k-1); wśród młodzików – Bogusław Okraglak, „Start” (k-1), Grzegorz Kłos, „Pieniny” (c-1), Sławek i Hebda, „Start” (c-2); wśród młodzieńców – Lucyna Knapczyk, „Sokolica” (k-1). Drużynowo zwyciężyli nowosądecki „Start” przed szczawnickimi „Pieninami”.

● Wzorem lat ubiegłych od 1 sierpnia do 30 września trwa konkurs na najlepszy punkt informacji turystycznej i najlepszego informatora w województwie.

RINGO!

Rumunii, RFN, USA, Zimbabwe i Związku Radzieckiego.

Oceny ekspertów są jednoznaczne: – Ringo rozwija praktycznie wszystkie cechy potrzebne człowiekowi we współczesnej cywilizacji – stwierdza Zenon Ważyński, naukowiec i olimpijczyk. Inny działacz sportowy, Włodzimierz Starosta mówi: – Ringo to sport najbardziej uniwersalny, dostępny dla każdego. Zapewnia pełną symetrię ruchów, a przez to przyspiesza rozwój czynnościowy mózgu.

Nawet futbol nie posiada tak zajadłych fanatyków, jak ringo ma w osobie swego „ojca” – red. Strzyżewskiego. Wywalczył on wprowadzenie ringa do programu szkolnych lekcji wychowania fizycznego. Raport o dobroczynnych skutkach gry w ringo sporządzony przez Strzyżewskiego trafił do sejmowej komisji zdrowia i kultury fizycznej, która obiecała go wykorzystać w swoich pracach.

Można ringo wynosić pod niebiosa, jak robił to Kazimierz Mordarski; można mieszać ten sport z białem i wysmiewać się z niego. Jedno jest pewne: człowiek używający przez całe życie jednej tylko ręki rozwija potencjalną

możliwość głównie jednej tylko półkuli mózgu (przeciwstawnej). I – jak żartobliwie określił Strzyżewski student Harvardu – „umiera jako półgłówek”. Ringo jest sportem symetrycznym: lewa i prawa strona ciała, a przez to obie półkule mózgu – mają tu szansę pełnego działania. Stąd, przy innych warunkach niezmiennych, ringowiec będzie lepszy od „nieringowca” w każdej sytuacji wymagającej twórczego myślenia.

– I dlatego wierzę w ludzi, którzy grają w ringo – mówi Strzyżewski. – Przez wiele lat nie stworzyliśmy możliwości kompleksowego uprawiania sportu. Nadal brakować będzie boisk, basenów, hal i sprzętu sportowego. W ringo zaś można grać bez żadnych nakładów. To wielka szansa światowej kultury fizycznej – przyznali uczestnicy XVII Światowego Kongresu Międzynarodowej Rady Zdrowia, Wychowania Fizycznego i Rekreacji. Skorzystajmy z tej szansy przede wszystkim my, Polacy.

28-29 sierpnia w bacówce pod Wierchomlą odbędzie się kurs organizatorów i sędziów w ringo. Zgłoszenia przyjmują i informacji udziela ZW TKKF (tel. 209-89).

JERZY LEŚNIAK

Z dziejów Podhala

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 8)

a Kostkę i Łętowskiego oraz ujętego w Peimiu Radockiego przywieziono do Krakowa. Po krótkim śledztwie z zastosowaniem tortur skazano wszystkich na śmierć 18 lipca 1651 r. Napierwski został wbity na pal, Łętowskiego powieszono, a Radockiego ścięto.

W cztery lata po stłumieniu powstania Napierwski fale szwedzkiego potopu zalały Rzeczpospolitą. Wojska szwedzkie wkroczyły do Krakowa i stąd zapuszczały się w góry. Spalili Nowy Targ i wkroczyli do Nowego Sącza. Król schronił się wraz ze szlachtą w Głogówku na Śląsku w monarchii habsburskiej.

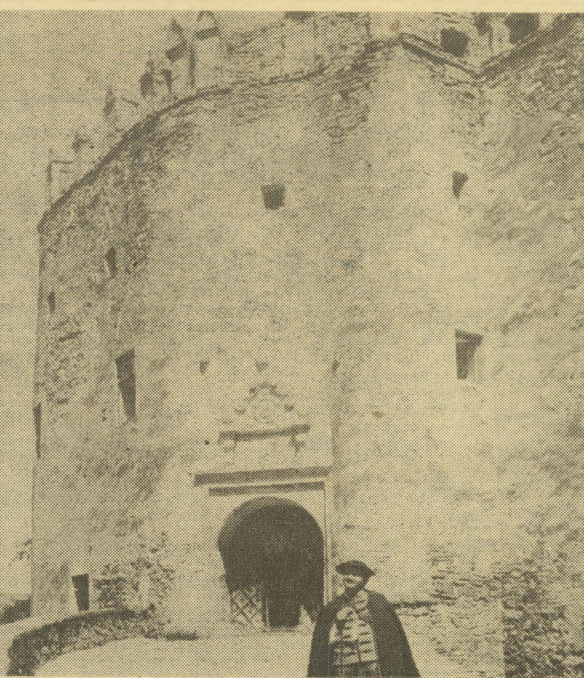
Przełomem w wojnie ze Szwedami była skuteczna obrona klasztoru na Jasnej Górze w Częstochowie. Wszystkie stany polskiego narodu zerwały się do walki przeciw luteraniskim najęddom z morza. Walka narodowo-wyzwoleńcza objęła najwcześniejszą górską, południową część województwa krakowskiego. Szwedzi wyparciu zostali z Nowego Targu, który został jednak spalony. W Nowym Sączu wybuchło powstanie przeciw szwedzkiej zaborze, która wyparciu została z miasta. Chłopskie oddziały w Żywieckiem gotowały się do marszu na Częstochowę z odsieczą klasztorowi jasnogórskiemu. Chłopscy partyzanci z Sączeczyzny szarpnię nieprzyjaciela ruszyli aż do Sanu.

W tej sytuacji król zdecydował powrócić do kraju. Orszak królewski ruszył górnymi drogami przez Żywieckie,

Podhale i Pieniny ku Lubowli, zamku starosty spiskiego.

Starostą na nadpropradzkim, polskim Spiszu był Jerzy Lubomirski, marszałek koronny. Z racji tej funkcji przechowywał w potężnym zamczysku lubowskim drogocenne insygnia koronacyjne królów Polski. Do położonych za górami i lasami Beskidu Sądeckiego zamku i miasta Lubowli najęddzy szwedzcy nigdy nie dotarli, toteż tu skierował się w swej drodze powrotnej do kraju król Jan Kazimierz. Przywitał króla tułacza na lubowskim zamku opisał Henryk Sienkiewicz w „Potopie”. Przedstawił również scenę rzekomego uratowania króla przez zbrojników w jednym z tatrzyskich czy też pienińskich wawozów. Jednak historyczna prawda była gorzka: za konnym orszakiem króla z kilkudniowym opóźnieniem jechał przez habsburskie Górne Węgry tabor królewski. Na Lipowie uderzyli nań i złupili wozy królewskie autentyczni zbrojnicy. Gorzko też rozczarował się Jan Kazimierz w kilka lat później do swego marszałka. Lubomirski przeciwstawił się królewskiemu planowi przeprowadzenia elekcji vivente rege za życia króla i wzniecił rokosz przeciw Janowi Kazimierzowi. Po zwycięstwie rokoszan w bitwie pod Matwami (1660) zawarto ugodę. Marszałek przeprosił króla, a Jan Kazimierz musiał zrezygnować z planu elekcji za życia króla. Niedługo potem król abdykował.

ZYGMUNT GOETEL



Fot. ARCHIWUM

OGŁOSZENIA DROBNE

SZCZESLIWIE kojarzy małżeństwa biuro matrymonialne „Matury”, Obstawa 2, skrytka 308.

MIKOŁAJCZYK Józef, zam. Małyszka, ul. Słoneczna 37, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 391028 do dowodu osobistego ZL 2517439, nr 39129 dla żony Katarzyny do dowodu osobistego RH 7765364 oraz nr 39472 dla córki Urszuli do dowodu osobistego WL 0767279, wydane przez Urząd Gminy w Małyszce. D-18662

GRABEK Julia, zam. Korzenia 178, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową nr 610231 do dowodu osobistego ZL 3941700, wydaną przez Urząd Gminy w Korzeniu. D-18665

PRZYBYŁOWICZ Janina, zam. Wysowa 17, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową nr 566448 do dowodu osobistego ZN 2830503, wydaną przez Urząd Gminy w Uściu Gorlickim. D-18664

DĄBROWSKA Lucyna, zam. Skierczyna 283, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową nr 3917 do dowodu osobistego WL 3240896, wydaną przez PUPIK RSW „Prasa - Książka - Ruch” - Oddział Wojewódzki Nowy Sącz. D-18493

KOMUNIKATY

Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Nowym Sączu unieważnia pieczęć o treści: „Kierownik WPK Nowy Sącz O/Limanowa Stanisław Skrzekut” - bez obramowania.

MENDRALA Stanisław, zam. Szczawica-Krośnice, ul. Słachowska 91, zgubił wkładki zaopatrzeniowe nr 250234, nr 250235 dla syna Waldemara, nr 250236 dla córki Katarzyny - do dowodu osobistego AB 8906104, wydane przez Główną Spółdzielnię „Samopomoc Chłopską” w Szczawicy-Krośnicach. D-18663

BIERNAT Barbara, zam. Gorlice, Konopnickiej 23/25, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową nr 176185 do dowodu osobistego AB 8906100, wydaną przez Zespół Opieki Zdrowotnej w Gorlicach. D-18662

LUBOMIRSKI Stanisław, zam. Limanowa, Świerczewskiego 95/13, zgubił wkładki zaopatrzenia: nr 115498 do dowodu osobistego TK 8601283, wydaną przez WZSP Nowy Sącz, nr 060258 dla syna Damiana, nr 062526 dla córki Joanny do dowodu osobistego matki Bogumili nr FW 7506108, wydane przez Kombinat Budownictwa Komunalnego Nowy Sącz. D-18435

OGÓREK Irena, zam. Nowy Sącz, Nawojowa 185, zgubiła wkładkę zaopatrzeniową nr 134922 do dowodu osobistego nr AB 0184039, wydaną przez „Społem” WSS w Nowym Sączu. D-18427

SPIEWAK Józef, zam. Nowy Sącz, Broniewskiego 10/16, zgubił wkładki zaopatrzeniowe nr 062408 do dowodu osobistego ZL 2760908 oraz nr 062409 dla matki Marii Pabiz, adres jak wyżej, do dowodu osobistego RH 2651189, wydane przez Urząd Miejski w Nowym Sączu. D-18661

TOMASIAK Józef, zam. Przysielnica 180, zgubił wkładkę zaopatrzenia seria AG nr 57823 do dowodu osobistego ZL 4235432, wydaną przez Przedsiębiorstwo Elektryfikacji i Technicznej Obsługi Rolnictwa „Eltor” w Krakowie. D-18432

WONCZYK Elżbieta, zam. Nowy Sącz, Młyńska 13, skradziono wkładkę zaopatrzenia nr 69778 oraz nr 69777 dla córki Anny - do dowodu osobistego AB 3911872, wydane przez Miejski Zespół Ekonomiczno-Administracyjny Szkół w Nowym Sączu. D-18434

GOLAB Teresa, zam. Makowica 45, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 335222 oraz nr 352579 dla męża Stefana do dowodu osobistego ZL 4138590, wydane przez Urząd Gminy w Limanowej. D-18436

MROZOWSKA Maria, zam. Krośna 32, 34-603 Ujanowice, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 409997 do dowodu osobistego BR 7765133, wydaną przez Urząd Gminy Łaskowa. D-18436

HROTON Stanisław, zam. Słowińska 33, zgubił wkładkę zaopatrzenia seria N nr 04450 do dowodu osobistego AB 2654233, wydaną przez „Nowocadecką Fabrykę Urządzeń Górniczych „Nowomag” w Nowym Sączu. D-18437

KARCZ Stanisław, zam. Szczawica-Krośnice, ul. Wędkarzy 7, zgubił wkładkę zaopatrzenia seria N nr 254911 oraz N 254910 dla syna Jana - do dowodu osobistego ZL 1793879, wydane przez Urząd Miejski w Szczawicy-Krośnicach. D-18438

ZRAŁKA Józef, zam. Wierchomla 69, zgubił wkładkę zaopatrzenia N 410938 do dowodu osobistego ZL 461376, wydaną przez WZSR Zakład Butelkowania Wód Mineralnych w Piwnicznej. D-18439

GAWRON Jan, zam. Nowy Sącz, Paderewskiego 52/48, zgubił wkładkę zaopatrzenia WZ seria N 006676 do dowodu osobistego ZL 1824892, wydaną przez Urząd Miejski Nowy Sącz. D-18440

CEMPA Halina, zam. Nowy Sącz, Zawada 411, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N 072897 do dowodu osobistego WL 0371045, wydaną przez „Społem” WSS Nowy Sącz. D-18442

ZULONKA Michał, zam. Tropie 121, zgubił wkładkę zaopatrzenia seria N nr 09738 do dowodu osobistego AB 3310782, wydaną przez Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Nowym Sączu. D-18409

GOLAB Zbigniew, zam. Świdnik 28, zgubił wkładkę zaopatrzenia N 022073 do dowodu osobistego WL 297363, wydaną przez Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego Nowy Sącz. D-18441

SKOCZEŃ Adam, zam. Nawojowa 148, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 064970 do dowodu osobistego AB 2103997, wydaną przez Nowosądeckie Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej Nowy Sącz. D-18403

ZIELIŃSKI Kazimierz, zam. Podegrodzie 231, zgubił wkładkę zaopatrzenia N 097971 do dowodu osobistego ZL 2119694, wydaną przez Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Nowym Sączu. D-18443

KOZA Stanisław, zam. Łącko 89, zgubił wkładki zaopatrzeniowe N 518302 do dowodu osobistego AB 5716659, N 38301 dla żony Stanisławy do dowodu osobistego ZL 331815 oraz N 518300 dla syna Jana do dowodu osobistego ZL 4239611, wydane przez Urząd Gminy w Łącku. D-18447

JARŁOŃSKA Maria, zam. Kluczkowce 76, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 206556 do dowodu osobistego ZL 3747723, wydaną przez Nowosądeckie Zakłady Przemysłu Skózanego „Podhale” Nowy Targ. D-18421

GURGUL Maria, zam. Czorsztyn 14, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 219737 oraz nr 219738 dla syna Witolda do dowodu osobistego WL 075331, wydane przez Nowosądeckie Zakłady Przemysłu Skózanego „Podhale” Nowy Targ. D-18422

RUMIN Antonina, zam. Homorzyska 55, zgubiła wkładkę zaopatrzenia nr 39177 do dowodu osobistego AB 814776, wydaną przez Naczelnicą Gminy w Nawojowej. D-18425

OLSZEWSKA Anna, zam. Nowy Sącz, Paderewskiego 44, zgubiła wkładkę zaopatrzenia WZ seria N nr 006907 do dowodu osobistego BR 993448, wydaną przez Urząd Miejski Nowy Sącz. D-18426

POLAKIEWICZ Zenon, zam. Piwniczna, ul. Leśna 6, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 963461 do dowodu osobistego ME 963461, wydaną przez Urząd Miasta i Gminy Piwniczna. D-18428

FORCZEK Jan, zam. Jankowa 10, zgubił wkładki zaopatrzenia N 579592 do dowodu osobistego ZN 2971451, nr 579593 dla żony Genowefy do dowodu osobistego ZN 3385613 oraz nr 579594 dla syna Teodusa do dowodu osobistego WL 0367246 wydane przez Urząd Gminy w Bobowej. D-18431

KUBACKA Janina, zam. Krynica, Bieruta 65, zgubiła wkładkę zaopatrzenia N 365312 do dowodu osobistego AB 1975808, wydaną przez Sanatorium Uzdrowiskowe „Energetyk” w Krynicy. D-18407

WCZEŚNY Wiesław, zam. Nowy Sącz, Falkowska 1, zgubił wkładkę zaopatrzenia N 108144 do dowodu osobistego WL 4514185 wydaną przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną Nowy Sącz. D-18406

KOKOSZA Mieczysław, zam. Nowy Sącz, Broniewskiego 8c/4, zgubił wkładkę zaopatrzenia N 1167130 do dowodu osobistego AB 2363065, wydaną przez Wojewódzką Związek Kółek i Organizacji Rolniczych Nowy Sącz. D-18400

BRYJKA Maria, zam. Nowy Sącz, Gwardyjska 23, zgubiła wkładki zaopatrzenia N 025015, N 025016, dla córki Marzeny N 025017 dla córki Katarzyny do dowodu osobistego AB 2103009, wydane przez Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Nowym Sączu. D-18408

DUDA Stanisław, zam. Zagorzyń 132, zgubił wkładkę zaopatrzenia N 513777 do dowodu osobistego ZL 3049403 oraz N 513778 dla żony Józefy do dowodu osobistego ZL 4034003, wydane przez Urząd Gminy w Łącku. D-18398

SZCZESNY Antoni, zam. Tylicz, Kazimierza Wielkiego 22, zgubił wkładkę zaopatrzenia N 2040542 dla córki Violety do dowodu osobistego ZL 4422940, wydaną przez Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Krynicy. D-18439

FLORK Zbigniew, zam. Męcina 294, zgubił wkładkę zaopatrzenia nr 246777 do dowodu osobistego ZL 4418952, wydaną przez Łososińskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Drzewnego - Łososina Dolna. D-18394

DUDA Jan, zam. Nowy Sącz, Arińskiego 7, zgubił wkładkę zaopatrzenia N 012291 do dowodu osobistego AB 4796780, wydaną przez Urząd Miejski w Nowym Sączu. D-18395

TOMASIAK Anna, zam. Łabowa Uryn 13, skradziono wkładki zaopatrzenia N 073641, N 072844 dla syna Dariusza, N 072846 dla syna Roberta, do dowodu osobistego ZL 3270500 wydane przez „Społem” WSS Nowy Sącz oraz N 355599 dla męża Stanisława do dowodu osobistego ZL 4613638, wydane przez Urząd Gminy w Łabowej. D-18396

PIERZCHAŁA Aleksandra, zam. Poręba Mała 94, zgubiła wkładki zaopatrzenia nr 073157, nr 073158 dla córki Marii do dowodu osobistego AB 4456921, wydane przez „Społem” WSS Nowy Sącz, oraz nr SN 012529 dla babci Marii Kądzieli, zam. Nowy Sącz, ul. Makowicka 5 do dowodu osobistego ZL 369553, wydaną przez Urząd Miejski Nowy Sącz. D-18397

PTASZKOWSKI Adam, zam. Bogusza 40, zgubił wkładkę zaopatrzenia N 1220254 do dowodu osobistego AB 2182424, wydaną przez Wojewódzką Związek Spółdzielni Rolniczych „Samopomoc Chłopska” w Nowym Sączu. D-18399

BURNAGIEL Józef, zam. Nowy Sącz, Matejki 22, zgubił legitymację członkowską nr 12355, uprawniającą do członkostwa przejazdów PKP i PKS oraz zaświadczenie komendantki nr 247315, wydane przez ZBOWID Nowy Sącz. D-18390



Wysmienite

Lody

w proszku

- o smakach

waniliowym i pomarańczowym
OFERUJE na letnie upały
zakładom gastronomicznym,
kawiarniom i punktom sprzedaży
lodów z automatów

INTER FRAGRANCES

FRUTAL

Kraków, ul. Szpitalna 34, tel. 22-84-02.
22-84-86.



PIĄTEK

PROGRAM I

8.50 Żniwa '82 9.00 Teleferie — „Listy z lata” oraz film produkcji polskiej „Błękitna strzala”. 16.55 Program dnia. 17.00 Dziennik. 17.30 „Stuelpner — zbójnik z gór” (4) — „Polowanie na nagonką” film tv NRD. 18.30 Wieczorynka. 19.00 „Przyjemne z pożytecznym”. 19.30 Dziennik. 20.00 Monitor Rządowy. 20.30 „Białe tango” (3) — „Na pół etatu” — film obyczajowy TP. 21.35 „Nie oszukujmy się” — program publicystyczny. 22.05 „Szamujący wspomnieniami” — Violetta Villas. 22.40 Dziennik.

PROGRAM II

17.55 Program dnia. 18.00 Telewizja Warszawska na antenie „dwójki”. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Telewizja Szczecin na antenie „dwójki”. 21.50 Wakacyjne kino „dwójki” — „Mylśwska komedia” — film produkcji tv NRD.



SOBOTA

PROGRAM I

8.25 Program dnia. 8.30 „Tydzień na dziale”. 8.50 Żniwa '82 9.00 Teleferie „Sobótka” oraz film produkcji USA „Zaloga G” — „Tajemnicze muzeum”. 12.30 „Martin Xili” — komedia produkcji tv NRD. 14.00 „Para dyżurna” — wojskowy film dokumentalny. 14.30 Klub Szesciu Kontynentów — „Potomkowie Laju-laju”. 15.15 „Moje miejsce na ziemi”. 15.45 Dziennik. 16.05 7 anten — magazyn publicystyczny-rozrywkowy. 17.05 Spotkanie z Jerzym Witkowskim — program muzyczny. 17.35 Godzina z Mieczysławem Wejmanem. 18.35 Nowa płyta Polskich Nagrań — zespół „Bank”. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.15 „Piątek nie świętów” film produkcji CSRS. 21.45 Zawsze po 21-ej program reporterów. 22.15 „Kacik humoru” — Eddie w sierpniu — program rozrywkowy. 22.40 Dziennik. 23.00 Kino nocne — „Dziki łowy króla Stacha” — film kostiumowy produkcji ZSRR.

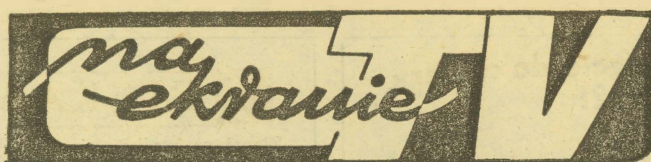
PROGRAM II

13.00 Wita was Studio-2. 13.10 „1777 sekund magii”. 13.35 Moto-sprawy w Studio-2. 13.50 Studio-2 dla dzieci. 14.15 Beatki. 14.50 Bractwo Żelaznej Szekli — powrót „Dali”. 15.15 Bliziej natury. 15.35 „Na morzu” (8) — „Niespodzianka weselna” — film obyczajowy NRD. 16.45 Uwaga! — mieszkanie (1). 16.55 „Kupuję sny, sprzedaję sny” — recital Teresy Haremskiej. 17.15 „Świadek”. 17.40 Uwaga! — mieszkanie (2). 17.50 „Pociąg i ludzie” (4) — „L'Union Pacific” — film dokumentalny produkcji francuskiej. 18.45 Uwaga! — mieszkanie (3). 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik (wyd. dla niesłyszących). 20.15 Z cyklu „Sentymenty” — „Głowa Kai”. 21.05 Gość Studia-2. 21.20 Program rozrywkowy. 21.50 Klub filmowy „Lakierki nieznanej żołnierza” — film obyczajowy produkcji bułgarskiej.

ROZWIĄZANIE ZAGADKI ZE STR. 12.

Drzwi były zamknięte od wewnątrz, a zatem dyrektor zabijał siebie. Zabił się, a zatem był zamknięty od wewnątrz.

CZARNY DUNAJEC: 20 i 22 Dick i Janina (USA, komedia), 23-24 Unkas, ostatni Mohikanin (rum. przygodowy), **GORLICE:** 20-23 Powrót do domu (USA, dramat psychologiczny), 24-27 Gwiezdne wojny (USA science-fiction), **GRYBOW:** 21-23 Port lotniczy 77 (USA, sensacyjny), 24-26 We władzy ojca (wł. dramat psychologiczny), **KROŚCINKO:** 20 Lęk wysokości (USA, komedia), 23-25 Dom pod „Czerwoną latarnią” (węg. obyczajowy), **JORDANÓW:** 20 i 22 Afera Concorde (wł. sensacyjny), 24-25 Dubler (fr. komedia), **KRYNICA:** Jaworzyna do 27 Wejście smoka (Hongkong —



20 VIII — 26 VIII

NIEDZIELA

PROGRAM I

7.15 TTR, zajęcia wakacyjne, sem. 3 — Odmiany zbóż ozimych. 7.45 TTR, zajęcia wakacyjne, sem. 5 — Nowoczesność w większym gospodarstwie domowym. 7.55 „Nowoczesność w domu i zagrodzie”. 8.25 „Tydzień” — magazyn rolniczy. 9.00 Kino teleferii „Dzieci kapitana Granta” — film produkcji ZSRR. 10.20 Program dnia. 10.25 „Po drugiej stronie ekranu”. 10.45 „Wielkie miasta świata — Londyn” — francuski film dokumentalny. 11.45 Estrada folkloru — Kazimierz '82. 12.15 Dziennik i magazyn świat. 13.00 „Słowo się rzekło”. 13.30 „Milion pogodnych nut” — węgierski program rozrywkowy. 14.00 W starym kinie — Jadwiga Smosarska — dwa oblicza gwiazdy. 15.00 Losowanie dużego lotka. 15.15 Ośrodki telewizyjne prezentują (ot Kraków) — „Czerwone wiechy”. 15.30 „Subtelność” (Kraków). 16.00 „Górale, górale...” (Kraków). 16.15 „Uśmiechy mistrzów” — Władysław Hańcza. 16.15 „Jutro poniedziałek”. 17.25 „Wielka miłość Balzaka” (5) — „Spotkanie w Sankt-Petersburg” film biograficzny TP. 18.15 „Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej” (10). 18.50 Wystąpienie ambasadora Rumunii. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.15 „Trzy lata” (1) — film fabularny tv ZSRR. 21.25 Sportowa niedziela. 21.55 Rok Szymanowskiego — koncert WOSPRIT pod dyktando Jerzego Salwarowskiego.

PROGRAM II

12.25 Program dnia. 12.30 „Rumuńskie Impresje” — program z okazji święta narodowego Rumunii. 13.00 „Z koszar i poligonów” — program wojskowy. 13.30 Programy lokalne. 14.00 W starym kinie — Jadwiga Smosarska — dwa oblicza gwiazdy (projekcja dla niesłyszących). 15.00 Wita was Studio-2. 15.10 „Działania i słowa” — teleturist. 15.25 Kalejdoskop filmowy — Kino Oko — „Spóźniona lekcja historii” — film produkcji angielskiej. 16.45 „Pół żartem, pół serio” — słynne role filmowe i teatralne. 17.35 „Zatrzymane w kadrze”. 17.55 Kabarecik Olgi Lipińskiej — „Publiczność”. 18.30 „Człowiek i przyroda” — „Orzeł cesarski” (2) — film produkcji hiszpańskiej. 19.00 Gość Studia-2. 19.10 Program dokumentalny. 19.30 Dziennik. 20.15 Sport w Studio-2 — I liga piłki nożnej. 21.20 „Saga rodu Rius” (6) — serial obyczajowy tv hiszpańskiej.



PNIEDZIAŁEK

PROGRAM I

8.50 Jesień '82 9.00 Teleferie „W samo południe” oraz film z serii „Szaleństwo Majki Skowron”. „Śledztwo”. 16.25 Program dnia. 16.30 „Krag” — magazyn

barcerzy. 17.00 Dziennik. 17.30 „Stuelpner — zbójnik z gór” (5) — „Powrót do Saksonii” serial historyczno-przygodowy. 18.30 Wieczorynka. 19.00 Echa stadionów. 19.30 Dziennik. 20.15 Rolnicze rozmowy. 20.25 Teatr telewizji — Alfred de Musset „Nie igra się z miłością”. 21.40 „Świat i my” — „Fryzmat”. 22.15 Dziennik. 22.35 Melodia na dobranoc.

PROGRAM II

17.25 Program dnia. 17.30 Program lokalny. 18.00 Dzień rumuński w Telewizji Polskiej. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Dzień rumuński w Telewizji Polskiej.



WTOREK

PROGRAM I

8.50 Jesień '82 9.00 Teleferie — kino bajka — „Księża Paluszek” — film produkcji CSRS. 16.40 Program dnia. 16.45 Kwadrans z Artelem. 17.00 Dziennik. 17.30 „Interstudio” — Armiejska Republika Radziecka. 18.00 „Od melodii do melodii”. 18.10 „Moje miejsce na ziemi” — program publicystyczny. 18.30 Wieczorynka. 19.00 „Skarbiec”. 19.30 Dziennik. 20.15 „Chłopi” (4) — „Wesele” — film TP. 21.05 „Nadzieje i rozczarowania” — program dokumentalny. 21.25 Rolnicze rozmowy. 21.35 Muzyka młodej generacji — recital zespołu „Cytrus”. 22.05 „Reforma po starcie” — program publicystyczny. 22.40 Dziennik.

PROGRAM II

17.50 Program dnia. 17.55 Wakacyjne kino „dwójki” — „Przed egzaminem” — współczesny film obyczajowy. 19.00 Program lokalny. 19.30 Dziennik. 20.00 Wtorek melomana — koncert w Wilanowie. 21.05-22.15 Wiozór filmowy. 21.05 „Charlie w music-hallu”. 21.30 „Aktualności sprzed lat” — program studyjno-filmowy. 22.20 Film na dobranoc „Malarz” — polski film animowany. 22.25 Kwadrans z Artelem.



ŚRODA

PROGRAM I

8.50 Jesień '82 9.00 Teleferie „Trzepak” oraz film „Wakacyjna przygoda”. 16.40 Program dnia. 16.45 Losowanie małego lotka i express lotka. 17.00 Dziennik. 17.30 „Stuelpner — zbójnik z gór” (6) — „Wesele” — serial historyczno-przygodowy. 18.15 „Od melodii do melodii”. 18.30 Wieczorynka. 19.00 „Lotnicze wsparcie powstańczej Warszawy” — wojskowy program

Historyczny. 19.30 Dziennik. 20.15 Rolnicze rozmowy. 20.25 „Niania Mehle” — film obyczajowy tv NRD. 22.30 „Liczą się fakty” — program publicystyczny. 23.05 Dziennik.

PROGRAM II

18.00 Telewizja Poznań na antenie „dwójki”. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00-22.15 Telewizja Wrocław na antenie „dwójki”. 20.00 „Dobry wieczór we Wrocławiu”. 20.10 „Kamienie mówią po polsku” — program historyczny z brzeskiego zamku Piastów śląskich. 20.40 „Pan Pokorny” — reportaż filmowy. 21.00 „Pożegnanie z legendą” — reportaż filmowy. 21.25 „Rock pod strzechą” — program muzyczny. 21.50 „Most” — reportaż filmowy o Moście Grunwaldzkim.



CZWARTEK

PROGRAM I

8.50 Jesień '82 9.00 Teleferie — „Wesołe podwórko” — oraz film z serii „Zaloga Błękitnej Mewy” — „Spotkanie z latarnikiem”. 16.40 Program dnia. 16.45 Kwadrans z Artelem. 17.00 Dziennik. 17.30 Program publicystyczny. 18.00 Magazyn lotniczy. 18.30 Wieczorynka. 19.00 „Sonda” — „Perspektywy energii” (4). 19.30 Dziennik. 20.15 „Ogariowa 6” — radziecki film kryminalny. 21.40 „Nadzieje i rozczarowania” (2) — program dokumentalny. 22.00 Rolnicze rozmowy. 22.10 Pegaz. 22.35 Dziennik.

PROGRAM II

18.05 Program dnia. 18.10 Wakacyjne kino „dwójki” „Biohazard” — film science-fiction. 19.00 Kronika. 19.30 Dziennik. 20.00 Telewizja Poznań na antenie „dwójki”. 22.00 „W sprawie ugody” — program publicystyczny.



TV BRATYSŁAWA

SOBOTA

8.30 Pionierska Jaskółka. 11.20 „Gorący wiatr” (6). 14.30 Międzynar. zawody żużlowe (transm. bezp. z Koprzywnicy). 16.00 Mityng lekkoatletyczny Węgry — Czechosłowacja (transm. bezp. z Debreczyna). 17.35 Spotkanie w Lounge. 18.15 Nad ławami widzów. 18.25 A. Kraus: „Start” (4). 19.10 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.00 Śpiewa cała rodzina — progr. rozrywkowy. 21.15 Bramki, punkty, sekundy. 21.30 Wiza w muzeum muzyki popularnej. 23.40 Relacja z mityngu lekkoatletycznego Węgry — Czechosłowacja.

NIEDZIELA

8.35 Chodźcie z nami... — programy dla dzieci. 10.50 Losowanie. 11.00 Zwierciadło tygodnia. 13.45 Informator. 14.00 Nagroda Słowacji. 15.30 „Król lasów” — węg. film przyrodniczy. 16.15 Grają dla przyjemności. 16.55 „Szachetne panie parubickie” — film. 18.30 „Wszyscy się pytają, komu to grają”. 19.10 Wieczorynka. 19.30 Dziennik. 20.05 R. Hlavac: „Miłosny półmerek”. 21.10 Rolniczy rok. 21.50 Bramki, punkty, sekundy. 22.05 Kronika muzyczna.

REPERTUAR KIN

USA, sensacyjny, **LUBIEŃ:** 22 Rocky II (USA, dramat psychologiczny), 25 Przygody Ali Baby i 40 rozbojników (radz. przygodowy), **ŁABOWA:** 22 Milczący wspólnik (kanad. kryminalny), 27 Rój (USA, sensacyjny), **ŁOSOSINA GORNA:** 22 Pierwsza miłość (wł. dramat psychologiczny), **MŚZANA DOLNA:** 19-22 Czas Apokalipsy (USA, dramat społeczny), 24-25 Superpotwór (jap. przygodowy), 26-29 Czułe miejsca (pol. science-fiction), **MUSZYNA:** 20-22 Zandarm w Nowym Jorku (fr.

komedia), 24-26 Postrzyżzay (CSRS, komedia), **NOWY TARG:** 18-23 Odrażający, brudni, żli... (wł. dramat obyczajowy), 24-31 Sprawa Kramców (USA, dramat psychologiczny), **NOWY SĄCZ:** Podhale: do 31 Sprawa Kramców (USA — dramat psychologiczny), **PIWNICZNA:** 24-26 Siedmiogrodzianie na Dzikim Zachodzie (rum. przygodowy), 27-29 Śmierć na żywo (fr. dramat psychologiczny), **RABA WYŻNA:** 20-22 Gorączka sobotniej nocy (USA, muzyczny), 24, 27-28 Vabank (pol.

komedia), **RABKA:** 19-22 Wielka majówka (pol. komedia muzyczna), 24-25 Przez Góry Skaliste (USA, przygodowy), od 26 Gwiezdne wojny (USA, science-fiction) **RYTO:** 21-22 Znachor (pol. dramat psychologiczny), 24-25 Znachor (pol. dramat psych.), **STARY SĄCZ:** 19-22 Wejście smoka (Hongkong — USA, sensacyjny), 24-25 Wejście smoka (Hongkong-USA), od 26 Wielka majówka (pol. komedia muzyczna), **SZCZAWNICA:** 20-22 Hair (USA, muzyczny), 24-26 Droga szkielec (rum.), **TYMBARK:** 21-22 Cena strachu (USA), **ZAKOPANE:** Giewont do 31 Wejście smoka (Hongkong-USA).

DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binck, Beata Dembowska, Krzysztof Dobosz, Krzysztof Dybel, Elżbieta Glińska (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Gogoralek (redaktor naczelny), Franciszek Palka (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiara (redaktor techniczny). Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, Al. Wolności 49. Telefon: 238-36, 238-90. Telex: 0322748. Oddział w Krakowie: ul. Wielopole 1, pok. 58, telefon: 22-32-08, 22-75-88, wewn. 238, telex: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch” Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk: Zakłady Poligraficzne RSW w Krakowie, ul. Wielopole 1.

Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2, 31-007 Kraków, telefon: 22-70-89 oraz wszystkie Biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie nr 1153-201045-139-11, Nr indeksu 35557. K-2

Kiedy wreszcie, do cholery,
będzie LEPIEJ?!



Rys. J. RUPIŃSKI

CIEKAWOSTKI

Złapał na wędkę... siostrę

Niebywały przypadek zdarzył się w angielskiej miejscowości Huddersfield. Czternastoletni Antony Hynes wybrał się na ryby nad pobliską rzeczkę, w której nie wolno było łowić. Chłopak złapał jednak nie rybę a... własną siostrę! Marcela wpadła bowiem do rzeki i została uniesiona przez silny prąd. Zdołała jednak uchwycić nylonową wędkę i brat wyciągnął ją na brzeg, ratując życie.

Czekoladowi szpiedzy

Dwaj młodzi ludzie zostali aresztowani i oskarżeni w Szwajcarii o szpiegostwo gospodarcze. Prokurator zarzucił im, że przekazali kilku ambasadom tajne recepty 40 gatunków wytwarzanych w Szwajcarii czekolady. Iry-

tacja Szwajcarów ma uzasadnienie, warto bowiem wiedzieć, że produkcja tego słodkiego towaru należy do narodowych specjalności Szwajcarii, i że dzięki nim opanowali rynki całego świata.

Trzy Marie

Wielką karierę robią śpiewające argentyńskie trojaczki. Ich rodzice wszystkim trzem dał jedno imię — Maria. Trzy panny przyszły na świat 5 lipca 1960 roku w Buenos Aires. Już w wieku 8 lat uczyły się tańca i śpiewu. Bardzo im się to przydało. Obecnie nazywają się „Trix”. Zrobiły już furorę w Azji i Północnej Ameryce. Teraz oświadczyły, że chcą „zdobyc” Europę.

Jerzy Leszczyński

FRASZKI

PYTANIE

Śmierć i żona
od Boga przeznaczona —
azali
życie i kochankę
diabli nadali?

WIDZENIE

Medalik też ma dwie
strony —
lecz nie dla
zaślepiionych

KWALIFIKACJE NA ŚWIĘTEGO

Nie dość mieć do poświęceń
chęci —
trzeba też wiedzieć, co się
święci.

OGNIOMISTRZ

Za każdym w ogień szedłby —
kto szedłby w ogień
przed nim.



ZAGADKA KRYMINALNA „PRZEKROJU”

Śmierć za biurkiem

Inspektor Werner odebrał telefon o godzinie 17. Dzwoniła sekretarka biura przewozowego, zaniepokojona faktem, iż jej szef, zamknął w swoim gabinecie, nie odpowiadając na pukanie.

Biuro mieściło się w parterowym baraku. Po wyważeniu drzwi do gabinetu, inspektor stwierdził, iż były zamknięte od wewnątrz na klucz. Trup dyrektora, z przestrzeloną skronią spoczywał za biurkiem. Broni nigdzie nie było. Podłoga była zasłana papierami, które zwiast z biurka przeciąg powstały w momencie otwarcia siłą drzwi. Stulezony przy upadku zegarek na ręk-

ku nieboszczyka wskazywał godzinę 16.10. Sekretarka zeznała:

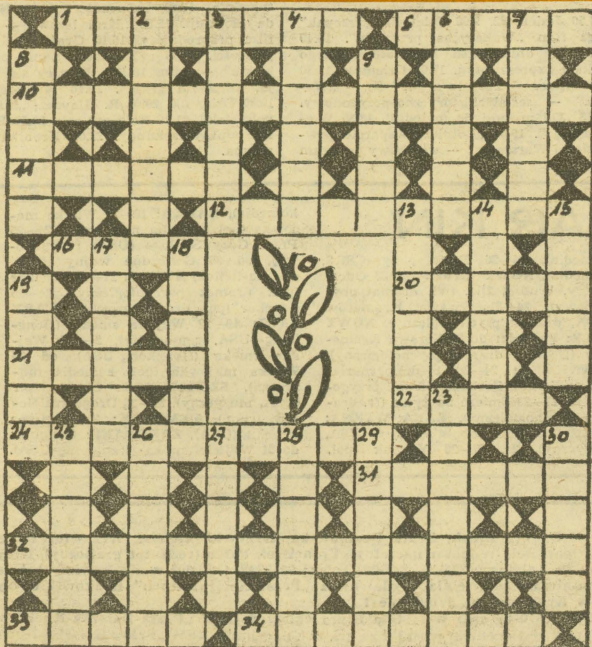
— Dyrektor pracował u siebie zamknięty na klucz, jak zwykle gdy nie chciał by mu przeszkadzano. Skoro jednak, po skończeniu godzin biurowych, wciąż nie wychodził z gabinetu, zaniepokoiłam się i zapukałam do niego. Gdy mi nie odpowiadał, domyślałam się, że coś mu się stało.

Oświadczyła następnie, iż przedsiębiorstwo zatrudnia prócz trzech urzędników: Gaurera, Wudda i Olsena. Wszyscy dwukrotnie co dzień podpisują w jej obecności listę z wyszczególnieniem pory

przyjścia i wyjścia z pracy. Dziś Gaurer opuścił biuro o 16.30, Wudd o 15.50 a Olsen o 16.25. Wspomniała jeszcze, iż ostatnio panna Wudd w biurze napręgnię, gdyż dyrektor oświadczył, że wykrył nadużycia i że jest na drodze do ustalenia, kto jest ich sprawcą. Najbardziej wziął to do serca Olsen, który oświadczył, że nie chce pracować w firmie, gdzie pochopnie posadza się personel o malwersacje.

— Myślę, że nadużycia były faktem i że winny zdecydował się zabić dyrektora, zanim ten go zde-maskuje — powiedział inspektor. — Osoby nieustraszone się domyślę.

Kto zabił? Prawidłowa odpowiedź jest na str. 11.



KRZYŻÓWKA NR 29

POZIOMO: 1) mózg elektronowy, 5) historyczna kraina między Niemnem, Niewiąz i Windawą, 10) deformacja, 11) autor „Wyspy Pingwinów”, 12) wykonawca, 16) pies na krzywych, krótkich łapach, 20) typ aktora, 21) na jeżu, 22) w porze ptasich godów, 24) motyl z rodziny sów, 31) ojciec paszportów dla bezpaństwowców, 32) godność ludzka, 33) kompres, 34) zaskakujące twierdzenie, sprzeczne z przyjętym powszechnie mniemaniem.

PIONOWO: 2) proberz, 3) region ptn. Irlandii, 4) miłośnik piękna, 6) między sąsiedzkimi polami, 7) twór, 8) pismo dla wtajemniczonych, 9) odkładają się w przewodach zóciowych, 13) wiraż, 14) stop miedzi z cynkiem imitujący złoto, 15) drapieżnik morski, 17) odmiana ortoklazu, 18) gra na 64 polach, 19) nie jeden na stromym podejściu narciarz, 23) na harcowskim biwaku, 25) damski kapelusik bez rondka, 26) pracownicy kopalni, 27) z pętelką, 28) lagodne, podłużne zagłębienie terenu, 29) część radiostacji, 30) jon o ładunku ujemnym.

Rozwiązania prosimy nadsyłać do dnia 27 sierpnia

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 28

PIONOWO: 1) konserwatorium, 9) mienie, 10) liniał, 11) Joyce, 12) dyk-

ta, 15) swojak, 19) góral, 20) stan, 22) nazwa, 23) Orbis, 24) opis, 25) aktor, 28) krawat, 32) awans, 34) racja, 36) idylla, 37) zarząd, 38) przedszkolanka.

PIONOWO: 2) nonet, 3) esej, 4) wyżyna, 5) Tales, 6) rondo, 7) uwaga, 8) Zmuda, 13) Koterbska, 14) Agnieszka, 16) Wernyhora, 17) jarzębi-



na, 18) Kujawy, 21) środek, 26) kościak, 27) osada, 29) radar, 30) Wilde, 31) trans, 33) waran, 35) Azyj.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 28, drogą losowania nagrody otrzymują: p. Lech Konarczak z Gorlic oraz p. Jan Pawlikowski z Krynicy. Gratulujemy!